Nr. 89. Lwów — Środa dnia 19 Kwietnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro [illegible] ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ [illegible] przy ul. [illegible] l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok [illegible])
„ [illegible] ul. Jagiellońska l. 6.
„ [illegible] Hotel Żorża.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
[illegible]

CENA OGŁOSZEŃ
[illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 14 ct.
Reklamy [illegible]
Nekrologia [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO [illegible]" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: rz. k. św. Emmy wdowy; gr. k. Hrehorya Prep.
Jutro: rz. k. św. Agnieszki P.; gr. k. Irydiona Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 14
Zachód „ „ 6 „ 47

Długość dnia g. 13 m. 33
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 kwietnia.

W Królestwie Polskiem obostrzono stare rozporządzenia, krępujące żydów i Niemców. Pierwszych wydalają z pasu nadgranicznego, drugich całkiem usuwają z kraju, jeśli nie przyjęli poddaństwa rosyjskiego. Tym i tamtym dano bardzo krótkie termina, w których mają uregulować swe prywatne sprawy, tych zaś Niemców, którzy zajmując w fabrykach stanowisko techników, majstrów i nadzorców, nie wykazali się przed komisyą przemysłową znajomością języka polskiego lub rosyjskiego, usunięto z fabryk w przeszły czwartek i kazano natychmiast wynieść się za granicę. Było to im zapowiedziane dziesięć miesięcy temu, zaraz po śledztwie, wywołanem rozruchami w Łodzi w maju roku przeszłego; prasa rosyjska i petersburskie Towarzystwo popierania państwowego przemysłu i handlu powitały wówczas to postanowienie jenerała Gurki z uniesieniem, więc teraz wykonano je z bezwzględną surowością, w skutek czego fabryki musiały na jakiś czas stanąć. — Oczywiście, są to fabryki wyłącznie niemieckie, których właściciele nie chcą mieć żadnego czucia z krajem i jego społeczeństwem. Mieszkają oni w Prusach i tam przeżywają swe dochody; zarobek dawali tylko swoim rodakom, a naszych robotników traktowali zupełnie jak robocze bydło. Nie mamy tedy powodu do ubolewania nad trudnościami, które ich spotkały. Owszem, może one nawet wyjdą krajowi na korzyść, bo właśnie donoszą nam z Warszawy, że niektórzy niemieccy fabrykanci starają się sprzedać swe zakłady miejscowym obywatelom, a ci probują zawiązać spółki kapitalistyczne i objąć opuszczane przez Niemców stanowiska. Wszelako fabrykanci pruscy starają się jeszcze uchylić od siebie to nieszczęście i poparci wpływami berlińskimi, udają się wprost do Petersburga z prośbami o zawieszenie rozporządzeń jenerała Gurki. Są oni tak rozgoryczeni na niego, że probują go wysadzić z warszawskiego zamku, a użyją potęgi swych wpływów i swego worka, są przekonani, że to im się uda i już z góry mówią o jego ustąpieniu. *Kreuz. Ztg.* utrzymuje, że nawet interesa rosyjskie wymagają zmiany jeneralnego gubernatora w Królestwie, albowiem zdrowie Gurki szwankuje, [illegible] wpływające na jego umysł. [illegible] pewne tak samo się nie sprawdzą, jak wszystkie poprzednie.

Prześladowanie żydów w Królestwie nie jest wszędzie jednolite, jak to zresztą zawsze bywa w Rosyi, gdzie interesa czynowników ścierają się z zamiarami rządu. Publicznego rozporządzenia o żydach nie ma żadnego; stary rozkaz, aby ich usunąć z granicznego pasa od Czarnego aż do Bałtyckiego morza, niedawno wstrzymano poufną wskazówką z Petersburga, a to w skutek starań Bungego i Wittego. Pomimo tego w Królestwie Polskiem poczęto ich usuwać z nad granicy, ale nie wszędzie; również i obszar nadgraniczny, który ma być wolnym od żydów, w jednem miejscu jest większy, w innem mniejszy, tak samo, jak termina, dane żydom dla pokończenia interesów, są niejednakowe. Naprzykład w lubelskiem [illegible], zaraz obok w radomskiem usuwają tylko żydów niezasiedziałych, w kieleckiem natomiast dano im siedmiodniowy termin do wyniesienia się, a w kaliskiem z Pyzdr, Nieszawy i Ciechocinka już wielu wydalono. Zawiadomiono także mnóstwo żydów łódzkich, chociaż ta miejscowość leży już w głębi kraju. Ponieważ wydalani z nad granicy żydzi muszą gdzieś się osiedlić, więc w niektórych powiatach zakazano gminom wiejskim i małomiejskim przyjmować tych przybyszów; w innych powiatach zakazu tego nie ma; a i tu niepodobna dopatrzeć się żadnej myśli przewodniej, bo naprzykład nad Bugiem, już bardzo daleko od granicy, w międzyrzeckiem jest zakaz, a w bialskiem nie ma. Podajemy te wiadomości tak, jak nas doszły z Warszawy; może te rozporządzenia będą jeszcze zmienione, rozszerzone i ujednostajnione, dotąd jednak robią one takie wrażenie, jak gdyby każdy naczelnik powiatu działał podług widzimisię, co zresztą bardzo być może. Jest mniemanie, że tę akcyę antiżydowską wywołali sami żydzi. Napłynęło ich z Rosyi bardzo dużo, najmniej parękroć sto tysięcy, a przybywszy do kraju z narowami niemiłymi miejscowym żydom, zajęli oni względem nich nieprzyjazną postawę, wydarli im niektóre gałęzie zarobkowania i tak się odosobnili, że nawet domy modlitwy mają odrębne. W miastach powstała głucha walka między przybyszami a miejscowymi żydami. Oczywiście posypały się denuncyacye. Przybysze rekomendują siebie przed władzą jako żywioł rosyjski, afiszują swój moskiewski patryotyzm, sprowadzają towary wyłącznie z cesarstwa i na tej podstawie mają pretensyę do wyjątkowej opieki, a miejscowych żydów denuncyują o większe sprzyjanie polskości, niż rosyanizmowi, o przemytnictwo tak wielkie, że na tem cierpi przemysł moskiewski, reprezentowany właśnie przez nich, wreszcie o to, że z regułą trudnią się szpiegostwem. Miejscowi żydzi odpłacają się im donosami o szerzeniu przez przybyszów nihilizmu i o tworzenie band rabusiowskich. W rezultacie zaś jest ucisk, którego rozmiary i środki są zastosowane do osobistych wymagań rosyjskiej policyi, stanowych zwierzchników i naczelników powiatowych.

Tak według naszych informacyi przedstawia się teraźniejsza antiżydowska akcya w Królestwie. Wynikła ona zatem z przyczyn nurtujących sfery żydowskie i z ogólnemi planami rządu ma jeno tyle wspólnego, że wychodzi im na korzyść. Skoro nękanie żydów zależy od drobnego programu, tedy nie można się dziwić tak szerokim skutkom donosów, czynionych na wielkie rozmiary przez żydów na żydów, zwłaszcza że czynownicy na tem zarabiają.

Dziś w Belgii ma się rozstrzygnąć kwestya konstytucyjna, od której zależy wewnętrzny spokój w tym kraju. Jak z telegramów wiadomo, tłumy coraz natarczywiej, sposobami prawdziwie rewolucyjnymi, domagają się zaprowadzenia powszechnego głosowania i zasady, że co człowiek, to głos. Natomiast konstytuanta [illegible] radykalnych wniosków i teraz ma tylko dwa, między którymi dziś ostatecznie wybierze. Jeden z tych wniosków opracował deputowany Nyssen, drugi wyszedł z senatu. Nyssen proponuje, żeby każdy 40-letni Belg miał prawo wyborcze bez wszelkiego ograniczenia, ale może mieć to prawo i od wieku 25-go, jeśli opłaca 100 fr. podatku państwowego i gminnego; może to prawo uzyskać w roku 35-ym, jeśli jest żonaty, albo wdowcem wychowującym dzieci i płacącym przytem do skarbu państwowego najmniej 5 franków rocznie. Wniosek senatu proponuje powszechne głosowanie wszystkich dorosłych mężczyzn bez wyjątku, ale postanawia, że ten, kto więcej płaci państwu i gminie, ten więcej może mieć głosów, niż ten, kto płaci mniej lub wcale nic. Więc biedak ma głos jeden, chociaż nic nie płaci podatków, wszelako pod warunkiem, że bodaj rok przemieszkał na jednem miejscu; człowiek płacący podatki gminne i nadto państwowe do 10 iu franków rocznie, a umiejący czytać i pisać, ma dwa głosy przy wszystkich wyborach; wreszcie człowiek z wykształceniem wyższem, płacący nadto podatków wszystkich więcej niż 100 franków, ma trzy głosy wyborcze. Oczywiście, ten projekt neutralizuje skutki powszechnego głosowania. Warstwa wyborców jednogłosowych, złożona wyłącznie z burzliwych i niemających nic do stracenia tłumów wyrobniczych, zawsze będzie mniejsza od połączonych warstw wyborców dwugłosowych i trzygłosowych. Więc czy ta pierwsza warstwa głosuje, czy nie i jak głosuje, to zupełnie jest obojętne. Na prawodawstwo nie wywrze to skutku a może być tylko uważane za miarę usposobienia tłumów w każdej danej chwili, co wiedzieć jest pożyteczne. Który z tych projektów przyjmie komisya, dotąd nie wiadomo.

Sprawozdanie Rady szkolnej krajowej

o stanie szkół średnich galicyjskich w roku szkolnym 1891/2, we Lwowie, nakładem funduszu naukowego, 1892.

I.

Z największą zawsze ciekawością bierze się do ręki „Sprawozdania c. k. Rady szkolnej krajowej" czy to o stanie szkół ludowych czy średnich. Ostatnie sprawozdanie za rok szkolny 1891/2 o stanie szkół średnich nie mniejszy budzi interes. Co do jego strony formalnej nadmienić należy, że jest znacznie mniejszej objętości od takich sprawozdań z lat dawniejszych, co się tem tłómaczy, iż dawniejsze sprawozdania zawierały przegląd czynności Rady szkolnej krajowej z lat dwóch lub więcej, albo też przy zmianie osób w jej składzie np. przy wprowadzeniu nowego urzędu wiceprezydentury musiały koniecznie zawierać myśli programowe jej akcyi dydaktyczno-pedagogicznej i administracyjnej, wypowiedzieć jasno, z czem jako szkodliwem w szkolnictwie zrywa i dlaczego, a przeto z natury rzeczy sprawozdania owe musiały być obszerniejsze tak w swej części ogólnej, jak w wykazach tabelarycznych szczegółowych. Ostatniego sprawozdania część ogólna zawiera stron 32, część szczegółowa tablic XVI i tak część pierwsza jak druga chcących wiedzieć o stanie szkół naszych średnich, a pamiętających sprawozdania dawniejsze, informują prawie zupełnie. Czy informacya ta zaspakaja ciekawych, to znowu inne pytanie.

W swej treści podaje sprawozdanie na 3-ciej stronnicy, co następuje: „Nie rozstrzelając swoich sił na usiłowania około zmiany przepisanego systemu szkół gimnazyalnych i realnych, położyła c. k. Rada szkolna krajowa nacisk na dobre i rozumne jego wykonanie w trzech kierunkach: ku podniesieniu stanu nauczycielskiego, ku ulepszeniu sposobu nauczania, ku uzyskaniu wspólnego ze szkołą działania domu rodzicielskiego i społeczeństwa. Program ten przedstawiony w sprawozdaniu za rok 1890/91 przeprowadzała Rada szkolna konsekwentnie w roku 1891/92. Rezultaty tej pracy, skreślone szczegółowo w sprawozdaniu obecnem, streszczają się w następujących ogólnych uwagach".

W dalszym ciągu następują też te uwagi, a mianowicie co do podniesienia stanu nauczycielskiego przyznaje się Rada szkolna, że usiłowania jej „miały tylko połowiczny ryzultat", t. z. że obok aktywów ma i pewne passywa do zapisania. Istotnie przytacza otwarcie i szczerze czem się cieszy. Oto „ożywił się wśród nauczycieli ruch umysłowy", a dowody tego w „większej wartości rozpraw drukowanych w programach szkolnych" i w „Muzeum". Smutny znowu objaw w tem, że w roku ubiegłym ani „większa liczba suplentów złożyła egzamin nauczycielski", ani „większa liczba kandydatów wstąpiła do zawodu" tak dalece, że aż „20 klas przepełnionych ponad maximum 50 uczniów musiała Rada szkolna pomimo przyznanego kredytu przez Wys. Ministerstwo pozostawić bez podziału na paralelki."

Żeby dalszych ustępów na razie nie przytaczać, powiedzmy już teraz, iż w tym ustępie sprawozdania jest sprzeczność lub niejasność. Skoro bowiem „ruch naukowy się ożywił" wśród nauczycieli a nie w „Programach" i „Muzeum" tylko, bo prawie cała dzisiejsza literatura szkolna jest ich redakcyi, to widocznie nie w nich leży przyczyna, że i te inne oczekiwania Rady szkolnej się nie spełniają. Dla wygórowanych żądań komisyj egzaminacyjnych, których jest świadoma dobrze sama Rada szkolna, bo o tem mówi na str. 10tej swego najnowszego sprawozdania, tudzież dla przeciążenia (szkolnemi godzinami i korekturami zadań) suplentów w toku egzaminu będących, a dla stosunkowo małej ilości urlopów („w pierwszem półroczu trzem", a „w drugiem półroczu czterem" na 158 całkiem nieegzaminowanych, a dwunastu egzaminowanych częściowo, razem na 170 suplentów potrzebujących czasu do przygotowania się.) i jeszcze dla oszczędniejszych zmniejszeń godzin suplentom, (bo w pierwszem półroczu jednemu, w drugiem sześciu zastępcom, pomimo zezwolenia ministeryalnego na urlopowania i zmniejszenie liczby godzin i wyraźne oczekiwanie pana Ministra, że zastępcy na prowincyi obficiej niż dotychczas korzystać będą ze sposobności podanej im do przyspieszenia egzaminu nauczycielskiego, o czem wszystkiem na str. 9tej,) miała Rada szkolna ten smutny objaw do zapisania, że liczba egzaminowanych suplentów nietylko się w r. $189^1/_2$ nie podniosła, ale nawet spadła. Nie trzeba być prorokiem, aby przepowiedzieć, że za rok przy niezmienionych wymaganiach i zajęciach, jeszcze niżej spadnie liczba egzaminowanych, czemu znowu oni nie będą winni, i że znowu z ubolewaniem zapisze Rada szkolna ten fakt do swojego sprawozdania. Dalecy jesteśmy od jakiegokolwiek pouczenia Rady szkolnej, której życzymy zawsze najlepszych sukcesów, ale wydałoby nam się wskazanem, aby z pozwolenia pana Ministra na urlopy i zmniejszenia godzin korzystała szczodrzej, i postarała się o ograniczenie wymagań egzaminacyjnych, a wtedy dopiero będzie można winę zwalić na drugich i martwić się na prawdę.

Co do drugiego niepocieszającego objawu, że się kandydaci do zawodu nauczycielskiego nie garną, to chyba w całości tylko za to dzisiejsza Rada szkolna poczuwać się może do odpowiedzialności. Dawniej był inny skład Rady szkolnej: wtedy to ś. p. inspektor Czarkowski trząsł szkolnictwem, a trząsł ze stanowiska subjektywnego idiosynkrazmatu, a nie z objektywnego interesu szkół średnich, kiedy dla widzimisię oddalał suplentów za najlżejszy opór, jednych nawet z zupełnym egzaminem nauczycielskim, po odbyciu ustawowego roku próby, po kilku latach praktyki nauczycielskiej bez wszelkiego zarzutu, z posad suplenckich wbrew wszelkim rozporządzeniom ministeryalnym usuwał, przez całe szeregi lat do służby ich pomimo wnoszonych próśb choćby o suplentury, kiedy się im dawno stałe należały posady, nie przyjmował, iż dochodzili do pomieszania zmysłów, zapadali w suchoty i umierali, zostawiając żony i dzieci ciężarem społeczeństwu; szczęśliwszych a potulnych obdarzał półsuplenturami i ćwierćsuplenturami i doprowadził ich do ubóstwa, wszystkich zaś, nie wyjąwszy dyrektorów otaczał nieufnością; i on to ś. p. Czarkowski podał u społeczeństwa w ohydę i poniewierkę zawód nauczycielski, stłumił zapał garnących się i do egzaminów i do zawodu kandydatów — i na pół wieku zaszkodził szkolnictwu stanowczo. Pomarli zanieśli swą żałobę przed tron Przedwiecznego, my żyjący pamiętamy te eksperymenta bardzo dobrze, bo bardzo boleśnie. Dzisiejsza Rada szkolna jest zupełnie inna, jak w swym składzie, tak co do swych intencyi względem nauczycielstwa, ale bądźcobądź jest spadkobierczynią tego departamentu i ogląda skutki partackiej pedagogii czasów dawniejszych. Złego, które się w dziesiątkach lat z takim wytworzyło fanatyzmem, nie naprawia się jednem rozporządzeniem lub choćby kilkoma i choćby bardzo ludzkiemi i sprawiedliwemi; potrzeba na to czasu, lat szeregu, aby opinia w kraju znowu do tego departamentu nabrała zaufania. Dotąd też Rada szkolna dzisiejsza jest do usprawiedliwienia i wyrozumienia, lecz dalej nie dowiadujemy się z jej sprawozdania, czy świadoma tego niechlubnego spadku po czasach dawniejszych przedsięwzięła lub przedsięweźmie inicyatywę, aby złemu stanowczo zaradzić, ludzi młodych do zawodu nauczycielskiego zachęcić lub pociągnąć? Stać się to może tylko przez zapewnienie lepszego nauczycielom bytu materyalnego.

Pocieszającym bardzo jest objaw, że nareszcie pan minister prawie każde życzenie Rady szkolnej wysłuchuje i uwzględnia, a wdzięczność kraju dla Rady, że te życzenia p. ministrowi przedstawia. A lubośmy dalekimi od tonu pouczania wydawałoby się nam jeszcze na swojem miejscu, aby Rada szkolna wykazała, że płace nauczycielskie uregulowane w r. 1873 są dzisiaj po 20 latach na stanowisku przedawnionem i nie odpowiadają intencyi ustawy z r. 1873.

Najpierw przy ustanawianiu tańszego statusu płac nauczycielskich aniżeli są inne branże urzędnicze tej samej kategoryi i rangi, przytaczano w motywach do ustawy z r. 1873, że nauczycielom wolno trzymać bez ograniczenia konwiktorów na stancyi (Kostzöglinge) i wolno bez ograniczenia udzielać lekcyi prywatnych, przeto nie będzie to z ich krzywdą, kiedy w randze IX będą mieli płacę zasadniczą 1000 zł., kiedy wszystkie inne dykasterye mają w tej samej randze płacę zasadniczą 1100 zł. Tymczasem znanem rozporządzeniem ministeryalnem z r. 1887 zabroniono udzielać lekcyi prywatnych i zakazano trzymać uczniów na stancyi, przezco odpadł nauczycielstwu dochód przewidziany w motywach do ustawy z r. 1873 a tem samem legalny, a równocześnie ani o jednego centa nie podniesiono płacy nauczycielskiej lub służbowego dodatku. Rada szkolna miała chyba dość czasu od r. 1887 upomnieć się o krzywdę podwładnego sobie nauczycielstwa u p. ministra, a jeżeli tego kurs dawniejszy uczynić nie chciał, to dzisiejszy kurs uczynić to był powinien. Nie żądamy tego, aby wszelkie czynności były wynagrodzone, bo ani państwa takiego nie było i nie ma na swiecie, coby każdy czyn obywatelski wynagradzało, ani w szkolnictwie naszem średniem choćby za wybitne czynności jak: gospodarstwo w klasach, kierownictwo bibliotekami i gabinetami, wycieczki naukowe i hygieniczne, na takie wynagrodzenie się nie zanosi, ale zrównać nauczycieli z innymi urzędnikami, skoro im odebrano legalny zarobek pozaszkolny, było i jest aktem najprostszej sprawiedliwości, a o to kołatać miała Rada szkolna najświętszy obowiązek. To jedno. Po wtóre dlaczego rząd pruski daje nauczycielom starszym 6000 marek pensyi rocznej t. j. około półczwarta tysiąca zł., dlaczego nawet obskurantyzmem się posługujący rząd rosyjski zapewnia profesorom 3000 rubli i wyżej, dlaczego w drugiej połowie monarchii t. j. we Węgrzech, od 1 kwietnia b. r. nauczyciele rzeczywiści biorą 2.000 zł. i wyżej? Dlatego, że tak w Prusiech jak gdzieindziej mają pełną świadomość, że przez szkoły i w szkołach wychowuje się społeczeństwo, całe szeregi obywatelstwa, inteligencya kraju tam się wyrabia, a od jej wyrobienia zależy dola lub niedola całych mas społecznych, których przewodnictwo obejmie kiedyś dzisiejsza młodzież szkolna, to też dlatego pragnie rząd pruski i niepruski, aby byt materyalny nauczycieli był dostatni i nie dał powodu do niezadowolnienia lub rozgoryczenia w szkole, a przez szkoły aby się nie przeszczepiał w społeczeństwo.

Pewnie, że nie Rada szkolna galicyjska rozwiązuje tę kwestyę, to należy do Rady państwa, lecz najwyższy jest już czas, aby się wzajemnie na siebie nie oglądać i nic wzajemnie nie robić, owszem znajdzie Rada szkolna dosyć sposobów, aby tą kwestyą zainteresować te sfery, które o jej rozwiązaniu decydować powinny. Już samem ogłoszeniem w niniejszem sprawozdaniu faktu, że do zawodu nauczycielskiego garnie się bardzo mało młodzieży, wstąpiła Rada szkolna na tę drogę, a lęk usprawiedliwiony, że nowych szkół średnich nietylko otwierać nie będzie można dla braku sił nau-

---

18)

WSPOMNIENIA
Z PODRÓŻY DO AUSTRALII

przez

ROMANA UJEJSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Przez pastwisko kilkunasto-morgowe obok naszego mieszkania wił się strumyk niewielki, wypływający z czarnych czeluści tajemniczego lasu, z pod festonów wijących się roślin i lianów, tworzył kilka małych jeziorek bujną zielenią obrosłych, i dalej, u przeciwległego brzegu pedoku znów wpadał w lasy, nieprzystępne już dalej nawet dla oka ludzkiego.

Szczęśliwym trafem polubiły tę ustroń platypusy — i zamieszkiwały spokojne wody potoku.

Co wieczora więc przed zachodem słońca zajmowaliśmy stanowiska jak u nas na słonki, i nieruchomo stojąc nad brzegiem wody wyczekiwali.

Zawsze prawie równo z zapadaniem tarczy wypływał jeden lub dwa najwięcej, wystawiając tylko dziób nad wodę, żerując muszki i komary na powierzchni obsiadłe. Strzał zawsze był trudny, najmniejszy bowiem ruch strzelbą spostrzegał, i zanim padł strzał, już krył się w głębinę.

Tem większą miałem przyjemność, gdym nabrał wprawy i prawie co wieczór jednego przynosił do domu. Ubiłem w ogóle ośm sztuk, a kilka postrzelonych odnalazłem później, lecz do użytku nie były.

Długo nie trwały te czaty, ciemność po zachodzie słońca następowała prędko; ale choć krótkie były to chwile, zawsze pełne uroku ciszy zapadającej nocy i ostatnich gwarów ptastwa na nocleg się chowającego po gąszczach.

Często przeciągały czaple, nury morskie i kaczki świstem pruły powietrze, albo kangury na harce wieczorne wychodziły. Nie strzelało się wtedy do niczego, bo jeden platypus ubity nagradzał wszystko.

Po kilku dniach spostrzegłem, że się już wypłaszały z naszego potoku i przenosiły na dalsze wody, może pod te zwoje lesiste, dość że ich na pedoku nie było.

Przystęp zaś do brzegu strumyka lasem płynącego był wprost niemożliwy. Zapędzaliśmy się tam po kilka razy, ale przedarcie tych gąszczów było niepodobnem; wystraszało nas i to, że w ciepłe wieczory węże ruszają się za żerem, więc takiego spotkania chcieliśmy uniknąć.

O kilka mil angielskich od nas przepływała większa rzeczka Miram creek. Nad nią osiedli dwaj bracia Niemcy, znajomi nasi, zapewniali nas, że tam są w wielkiej ilości platypusy

Więc raz przy pełni księżyca, aby powrót od nich był łatwiejszy, ruszyliśmy wózkiem do Ritschlów.

Znajome drogi prowadziły do Rous, gdzie była cukrownia naszej kompanii, jeszcze kawałek ztamtąd znaleźliśmy dobrej drogi, skręcili wreszcie na manowce, minęli domek innego farmera na wzgórku i dwa ślady obok siebie pozwalały nam jeszcze jechać dalej.

Zaczynała się całkiem dzika okolica, kamienie zagradzały przejazd, zewsząd otaczały nas coraz większe burzany, zielska i olbrzymie dziko rosnące wszędzie na nieuprawnych miejscach konopie nowozelandzkie.

Pchaliśmy się wciąż naprzód dwoma śladami, niezadługo zacieśniało się przejście, złączyły się nad naszemi głowami konopie a na ziemi dwa ślady zlały się w jeden i jechać dalej było niepodobieństwem. Znaleźliśmy się w pozycyi, zkąd — jak to mówią — ani naprzód, ani w tył.

Zaczęły się wołania australskie „Kui-kui", gdyż naszego „Hop! hop! niktby tam nie zrozumiał; po chwili odpowiedziano nam i jeden z Ritschlów przybył na ratunek. Odprzęgliśmy konia, zostawiliśmy w konopiach wózek, i piechotą już wertepami ledwieśmy się dostali do ich sadyby.

Domek mieli z desek, mały jak wszystkie w Australii; obok szałas ziemią kryty, obrosły bluszczem, na kuchenkę.

Starszy brat zostawał zawsze w domu, czyszcząc las i przygotowując grunt pod uprawę trzciny; młodszy codziennie konno jeździł na zarobek do młyna cukrowego. Grzebali się już dwa lata, z zapracowanego grosza wznieśli swój dom i szałas, spalili małą przestrzeń lasu, pousuwali co większe kamienie, czystej ziemi dali znów porosnąć konopiami jak lasem, i weźli w to błędne koło wszystkich australskich farmerów bez większych funduszów, z którego czy wyjdą i jak wyjdą, ja nie wiem.

Oni szli jeszcze naprzód nadzieją i wiarą w siebie.

Naprawdę budującem było słuchać ich planów gospodarczych wypowiadanych z takim zapałem.

Widzieliśmy przed sobą olbrzymie jeszcze kłody drzew zwalonych, ogromne skały i głazy sterczące, a wszędzie, gdzie tylko była stopa już czystej ziemi, strzelające w górę konopie, burzany, chwasty, które podsycane cieplarnianą temperaturą w oczach rosną — i niesłychanie utrudniają wszelką uprawę; widząc tych dwóch ludzi tylko bez funduszów — z których jeden ciągle zarabiać musi gdzieindziej, aby obydwaj żyć mieli z czego — doprawdy — można było nabrać wiary w tę „self-help" ludzką; oby ich tylko biedaków nie spotkał zawód ciężki.

Wieczór nadchodził, trzeba było iść na platypusy nad Miram-creek, który płynął spodem ich przyszłych plantacyj.

Rzeczka to już większa, tutaj nawet głęboka, o spokojnym biegu, wijąca się ciemną wstęgą przez lasy.

Co chwila załomy nowe; brzegami arony, paprocie, magnolie, powalone olbrzymie drzewa z wody sterczące, obrosłe całą mnogością różnych pasożytów i znów te liany i bluszcze kwitnące, w festonach zwisłe nad jej wodami — i cisza ta niczem a niczem niemącona — i słońce jaskrawe przyświecające resztkami promieni przez roślin koronki — i ta tajemniczość jakaś wiejąca z miejsca każdego; wszystko to sprawiało nam wrażenie niezwykle przyjemne — i choć platypusów nie było w tem miejscu wcale, byliśmy za trudy nagrodzeni zupełnie.

Wieczór, uraczyli nas dwaj samotnicy sutą kolacyą; radzi, że mowa niemiecka brzmiała w ich izbie.

Rozmawialiśmy o stosunkach australskich, o farmach i ich przyszłości. Ktoś z nas nie umiejący ukryć wrażenia, jakie to pustkowie sprawiło na nas, zapytał wprost: co oni właściwie zrobić mogą w tak trudnych warunkach i dla czego aż tak zapadły kąt wybrali na swoje siedlisko? Zaczęli nam najpierw zmniejszać nasze imaginacyjne trudności, a jako jeden z wielkich danych na gruncie, miało być prawdziwe źródło wody. Jeżeli tak, to było to osobliwością nie lada, bo jak dotąd, na całej przestrzeni Australii nie znaleziono ani jednego źródła w naszem pojęciu. Woda zaskórna, sącząca się z lasów wilgoci jest wprawdzie i tworzy dużo nawet większych rzek, ale źródła jak u nas, nie ma nigdzie — o tem wiedzieliśmy wszyscy. Zaczęliśmy więc wątpić, w prawdziwość tego twierdzenia. Niemcy nasi tak się zapalili, że poszli z latarką pokazać nam to swoje źródło. Faktycznie jednak było tam tylko błoto sączące się jeszcze z wilgoci ziemi porosłej konopiami — i łatwiej może w Australii o źródło złota — niż wody.

Co będzie kiedyś, gdy spalą lasy wszystkie, gdy i zaskórnej wilgoci nie stanie?

Tworzą już dzisiaj w w wielu miejscach kolonii spółki irrygacyjne, ale trzeba zważyć, że w Australii czasem i deszcz przez czternaście miesięcy nie spadnie — to cóż po irrygacyi?

W ogóle woda jest tam zawsze kwestyą życia; a picie przez pięć miesięcy deszczówki z blaszanych rezerwoarów, gdzie zawsze żaby żyjące być muszą dla „oczyszczania" wody, do wielkich przyjemności nie należy. Było jednak i tak, że żaby nam poginęły, a z takiemi coraz gorszą była ta woda — i dopiero spostrzegliśmy się wtedy, jak z czterech żab pozostały tylko same skórki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czycielskich, ale może trzeba będzie i stare zamykać i z kredytów dozwolonych nie korzystać, jak się już w r. 1891--2 nie korzystało z 12.000 zł. co najmniej, bo 20 paralelek otworzyć nie było można, gdyż nie miał kto uczyć, przejmie serca i umysły naszych reprezentantów tak w Sejmie jak w Radzie państwa i przekonani o niebezpieczeństwie, pewnie postawią ten dezyderat przed wszelkimi innymi tak w kraju jak w Wiedniu.

Po trzecie zapytać się godzi, skoro wyjaśnienia w sprawozdaniu nie ma, czy Rada szkolna próbowała owe 20 paralelek otworzyć w ten sposób, że jeżeli były ubikacye po zakładach na pomieszczenie osobnej klasy, aby zaproponowała nauczycielom już w zakładzie zajętym, aby rozebrali 25—30 godzin tygodniowo, choćby za suplencką remuneracyą?

Kończymy artykuł zresztą zupełnem uznaniem dla krajowej Rady szkolnej, że dalsza część jej sprawozdania świadczy bardzo pochlebnie o jej czynności na wewnątrz co do sposobu nauczania, a i o tem pozwolimy sobie jeszcze uwag kilka.

Kronika paryzka.

Paryż 9 kwietnia.

(W. Z.). Parlament zrobił sobie ferye do 25 b. m., to też spokój mamy zupełny, o Panamie zaczynają ludzie już trochę zapominać, a gabinet p. Dupuy ze swoimi młodziutkimi ministrami może funkcyonować spokojnie. Gabinet ten, złożony z samych ludzi młodych aż za nadto młodych, nazywają tu gabinetem niemowląt. Tak młodego ministra oświaty, jakim jest obecny, p. Poincarré, Francya jeszcze nie miała. Urodził on się w r. 1860 a zatem ma lat 32, cokolwiek starszym wiekiem, ale młodzieniaszkiem sposobem myślenia jest minister handlu, skrajny radykał Terrier, który zaczął 36 rok życia. Publiczność i prasa bardzo mało zajmują się nowym gabinetem, illustrowane pisma nawet nie podały portretów jego członków, jak to się zwykle dzieje.

Niezmierne zajęcie natomiast budzą nowe wodociągi oddane do użytku publicznego w dniu 1 kwietnia. W oknach sklepów widnieją fotografie przedstawiające źródła rzeki Avry, gdzie rozpoczyna się wodociąg, dwa ogromne rezerwoary w Passy i w Montretout, tudzież rozmaite okolice, przez które wodociąg przechodzi. Paryż będzie miał z nowego wodociągu dziennie 100 tysięcy metrów kubicznych wody źródlanej, zapewne więc epidemia tyfusowa, pochodząca ze złej wody Sekwany, nie będzie odtąd tak często wybuchać. Dotychczas bardzo biedowali Paryżanie skutkiem braku dobrej wody do picia. Wodociąg z Arseuil, założony jeszcze w r. 1613 tudzież wodociągi z Belleville i Près Saint Gervais oraz studnia artezyjska w Grenelle dostarczały miastu wszystkiego 1300 metrów kubicznych wody dziennie. Reszty dostarczał kanał l'Oureq, wlewający codziennie 100.000 czystej i dosyć zdrowej wody do zbiornika Vilette, najwięcej zaś dostarczała Sekwana. Pompy parowe w Chaillot, Gros-Caillon i na bulwarze Notre-Dame i Austerlitz podnosiły wody Sekwany na wysokość powierzchni ziemi, a aż do r. 1860 Owerniacy roznosili tę wodę na plecach do mieszkań. Przyłączenie do Paryża okolic podmiejskich aż do wałów fortecznych okazało potrzebę zmiany takiego zaopatrywania stolicy w wodę. W roku więc 1865 sprowadzono rzeczkę Dhuis za pomocą wodociągu mającego 131 klm. długości, do zbiornika w Menilmontant, dostarczającego obecnie 20.000 metrów sześciennych wody. Zapas ten wody nie pokrył jednak ani w części zapotrzebowania. W r. 1875 ujęto więc rzeczkę Vanne w pobliżu miasta Troyes i sprowadzono kanałem 173 kilometrów długim do zbiornika w Montrouge. Zbiornik ten dostarczał początkowo 100.000, a później po sprowadzeniu do niego także wód źródła Cochepier 130.000 metrów sześciennych wody.

Wreszcie w r. 1884 rada miejska powzięła projekt ujęcia źródeł rzeczki Avry i sprowadzenia ich do Paryża. Ten projekt napotkał początkowo na stanowczy opór, mianowicie ze strony mieszkańców po obu stronach owej rzeczki, którzy nie chcieli pozbyć się na korzyść Paryża swej wody. Dopiero w lipcu r. 1890 uchwalono odnośne prawo, a w czerwcu 1891 r. przystąpiono do robót jednocześnie w kilkunastu punktach. Dnia 16go marca r. b. ukończono roboty, prowadzone przy pomocy 3500 robotników, i doprowadzono wodę Avry do zbiornika w Passy.

Sprowadzenie wody z Avry kosztowało miasto Paryż 35,000.000 franków. Sieć wodociągów paryskich obejmuje obecnie 2186 kilometrów, a zatem więcej niż odległość pomiędzy Paryżem a Lwowem.

Nowiny z odległej Afryki, przywiezione przez ostatni parowiec, wcale nie są pocieszające. Wyparty przez wojska francuskie ze swego państwa król Behanzyn pociągnął na Wschód i zatrzymał się wśród plemion, którym łatwo panowanie swoje narzucił, mając przy sobie resztki swoich sił zbrojnych, kilka dział, a do tego będąc zaopatrywany w amunicyę przez nadbrzeżne faktorye niemieckie. Urządził więc sobie na prędce nowe niewielkie królestwo, zbiera ludzi dla powiększenia swego wojska i mocno kolonii francuskiej zagraża. Wystosował przytem odezwę do państw europejskich, w której prosi o opiekę i sprawiedliwość dla siebie, a skarży się na postępowanie jenerała Doddsa, który podawane przezeń warunki pokoju odrzucił. Manifest ten jest podobno tak pięknie zredagowany, że aż wierzyć się nie chce, aby mógł wyjść z pod murzyńskiego pióra, jakkolwiek Behanzyn pobierał przez kilka lat nauki w liceum w Marsylii. Rząd zawezwał jenerała Doddsa do Paryża celem ustnego porozumienia się z nim, co dalej przedsięwziąć należy celem zabezpieczenia Dahomeju.

W epoce obecnej przesileń i skandalów parlamentarnych wyborne interesa robi dyrektor Wodwilu na trzyaktowej komedyi Maurycego Boniface p. t. „Przesilenie." Codziennie teatr przepełniony, a publiczność bawi się wybornie. Treść komedyi tej jest następująca:

Główna postać sztuki, niejaki Bernier, jest deputowanym i przywódzcą silnej grupy. Gwałtowną mową obalił on właśnie piąte ministeryum z rzędu, obecnie pewny jest, że go teka nie minie. Właśnie siedzą wszyscy: on, jego żona Aniela, jej ojciec Thibourdiaux, bogaty przemysłowiec z Roubaix, który dał Bernierowi córkę jedynie dlatego, że przeczuwał jego karyerę, druga jego córka, próżna ale przystojna panna Genowefa i jej narzeczony Pierron, na razie sekretarz posła i chwalca jego w gazetach, w przyszłości dygnitarz. Wszyscy czytają gazety, piszące o przesileniu. Naraz zjawia się na horyzoncie chimera. Bernier ma przyjaciela Larizelle'a, także deputowanego, który związał swoje losy z jego karyerą, a tymczasem zwodził mu żonę, nudzącą się z obojętnym mężem. Przypadkowo Bernier odkrywa paczkę listów Larizelle'a i na dobitek, właśnie mąż stanu, wybrany przez prezydenta do uformowania gabinetu, przychodzi mu ofiarować marne ministeryum poczt i telegrafów, jemu, wpływowemu leaderowi! Toć to ironia, żart, który Bernier tłumaczy sobie tem chyba, że cała izba wie o stosunkach jego żony z przyjacielem, że stał się śmiesznym i niemożliwym. Wściekłość jego nie zna granic; nie słucha on wywodów i próśb teścia wstrzymującego go od skandalu, ale koniecznie chce wytoczyć proces rozwodowy, przeczytać przed sądem listy Larizelle'a, aby w ten sposób skompromitować go przed wyborcami.

Jednak owemu mężowi stanu nie udało się uformować gabinetu i zrzekł się powierzonej sobie misyi. Wchodzi oficer z pałacu Elizejskiego i pragnie mówić z Bernierem: pewnie jemu misya powierzoną będzie. Wobec tego w przeddzień może zostania ministrem sprawiedliwości, jakże wywoływać skandal sądowy? Larizelle zapewnia go, że nikomu słówka nie pisnął o całym tym stosunku, czyż go zresztą może o taką podłość posądzać? Thibourdiaux, wzdychający do czerwonej wstążeczki legii honorowej, panna Genowefa, Pierron, wszyscy perswadują mu, że nie warto dla awantury pozbawić się prezydentury ministrów; oficer od prezydenta czeka i niecierpliwi się. Bernier, z pysznie udaną pogardą, zgadza się, przyjmuje wezwanie prezydenta i wychodzi, aby się udać do Elizeum, mówiąc na odchodnem: „dla ojczyzny tylko to robię." Larizelle woła za odchodzącym: „ale dasz mi przecie przynajmniej tekę rolnictwa!" i na tem sztuka się kończy.

Na polu Marsowem rozegrała się przed kilku dniami walka między dwoma stowarzyszeniami gimnastycznemi: angielskim „Roslyn Park-Club" i francuskim „Stade français". Chodziło o zwycięstwo w grze t. z. „Football", polegającej na przepędzeniu piłki przez popycha nie nogami za granicę nieprzyjacielską. Mimo wysiłków młodzieży francuskiej, wprawni, wytrawni i karni Anglicy na 13 partyi wygrali 12-cie.

Sara Bernhard wyjeżdża za kilka dni w podróż artystyczną po świecie i zobowiązała się dyrektorowi „Wodwilu" powrócić na jego scenę we wrześniu. W ciągu tych czterech miesięcy zamierza Sara wystąpić w Peszcie, Bukareszcie, Konstantynopolu, Atenach i w południowej Ameryce. Będzie więc musiała zwijać się nielada.

KRONIKA.

Lwów 18 Kwietnia

Ks. metropolita Sembratowicz wyjechał na kilka dni do Wiednia.

Konferencya posłów lewicy sejmowej odbyła się we Lwowie w niedzielę. Omawiano na niej sprawy stronnictwa. Zgodzono się na to, że dotychczasowe zachowanie się reprezentantów tego stronnictwa w Radzie państwa było dobre, tylko że mało znalazło uznania i poparcia w publicystyce stronnictwa postępowego.

Z Uniwersytetu. Minister oświaty zatwierdził uchwałę grona profesorów, powołującą dra Leona Mańkowskiego na docenta prywatnego dla sanskrytu na wydziale filozoficznym Uniwersytetu wiedeńskiego, oraz uchwałę grona profesorów Politechniki lwowskiej, powołującą inżyniera Franciszka Skowrona, na docenta historyi architektury.

P. Leon Landau, rodem z Krakowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował koncepistę Namiestnictwa Wacława Zaleskiego komisarzem powiatowym.

Sekretarz ministeryum spraw wewnętrznych, Stanisław hr. Piniński, otrzymał tytuł radzcy ministeryalnego.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryuszy: Konstantego Stupnickiego z Buczacza do Śniatyna, Ignacego Krausa z Sokala do Kołomyi, Antoniego Kokurewicza z Liska do Sanoka, Franciszka Wolskiego z Brzeżan do Sokala, Franciszka Sobola z Kozowy do Zbaraża, Konstantego Teliszewskiego z Turki do Buczacza, Kar. Wanieka z Żydaczowa do Komarna, Józefa Gromnickiego z Komarna do Brodów, Win. Czechowicza z Wojniłowa do Brzeżan, Włodzim. Lewickiego z Wiśniowczyka do Kozowy i Artura Pęlrackiego z Dubiecka do Turki.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa rozpisała z terminem do 20 maja r. b. konkurs na 20 i kilka posad nauczycielskich.

Ze sfer notaryalnych. Kandydat notaryalny dr. Stanisław Wisłocki mianowany zastępcą Władysława Trzecieckiego, notaryusza w Dąbrowie, rozpoczął urzędowanie dnia 17 bm.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. gr. kat. Prezentę na gr. kat. probostwo w Dobrzanach, w dekanacie stryjskim, otrzymał ks. Roman Szeparowicz, dotychczasowy proboszcz w Lubieńcach.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Dobromilu, z grupy gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 23go maja r. b.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 20go b. m. o godzinie szóstej wieczorem.

Sluby. Dnia 15 bm. w kościele św. Mikołaja odbył się ślub panny Heleny Łozińskiej z p. Rud. Hladischem, asystentem pocztowym.

W sobotę dnia 22 bm. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele OO. Karmelitów ślub panny Zofii Kępińskiej, córki Ignacego, starszego radzcy rachunkowego w Namiestnictwie, z p. Stanisławem Świderskim, urzędnikiem dyrekcyi poczt i telegrafów.

We wtorek dnia 25 bm. odbędzie się w Turzem, pod Toporowem, ślub panny Heleny Herasimowiczównej, z p. Janem Czerniawskim, auskultantem sądowym w Złoczowie.

W kościele OO. Kapucynów w Krakowie odbył się ślub panny Karoliny Flachównej, córki kontrolora pocztowego, z p. Kaz. Pająkiem, inżynierem kolei państwowych.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa Politechnicznego odbędzie się we środę dnia 19go bm. o godzinie 6 wieczór. Na porządku dziennym wykład prof. dra K. Olszewskiego o centralnych stacyach elektrycznych.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Witołdowi Maryanowi [illegible]naumowi na zmianę nazwiska na: „Dylski".

Z Krakowa donoszą: Dr. Witołd Korytowski, wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu, bawi od kilku dni w naszem mieście. W sobotę zwiedzał wszystkie oddziały powiatowej dyrekcyi skarbu, filialną kasę krajową, urząd podatkowy, lokalną komisyę podatkową, urząd cłowy i wydział skarbowy magistratu. W niedzielę udzielał pan wiceprezydent audyencyi.

Sprawa o przemytnictwo towarów przybiera olbrzymie rozmiary. Dla przyspieszenia śledztwa utworzono cztery osobne biura, które prowadzą dochodzenia. Dotąd aresztowano 38 kupców żydowskich z Krakowa i Oświęcimia, obwinionych zaś jest 160 osób. Przemytnictwo rozciągało się nietylko na Kraków i Oświęcim, ale obejmowało prawie wszystkie miasta Galicyi, wiele miast innych krajów koronnych, a nawet i Węgry. W Nowym Beruniu, na Szląsku pruskim, istniał główny skład towarów i ztamtąd przemycano je do Oświęcimia, Chrzanowa, Białej itd., zkąd znów je, już jako towar oclony i opłacony, rozsyłano pocztą lub koleją do miejsca przeznaczenia.

Z wystawy. Zarząd dóbr hr. Jana Tarnowskiego w Dzikowie oświadczył dyrekcyi Wystawy gotowość wzniesienia oddzielnego własnego pawilonu, w którym pomieści swoje produkta rolnicze, leśne, myślistwo, wyroby cegielnicze, browarniane, okazy rud, produkcyi żelaznej i t. d. — Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie zawiadomiło dyrekcyę, iż w tych dniach przybędzie do Lwowa znany architekt p. Tomasz Pryliński, który upoważniony został do obrania odpowiedniego gruntu pod pawilon Towarzystwa. — Sekcya keramiczna zastanawiała się wczoraj ostatecznie nad programem. W obradach uczestniczyli pp. Stanisław Homolacz (przewodniczący), Edmund Krzen (referent), br. Zygmunt Romaszkan, prezes izby inżynierskiej Adolf Kuhn, prof. Bronisław Pawlewski, prof. Leonard Marconi, Tadeusz Okornicki i Jakób Lewicki. Uchwalono między innemi wystawienie na placu wystawowym małej wzorowo urządzonej huty szkła, któraby w oczach widzów wyrabiała rzeczy pamiątkowe. — P. Michał Martyniec, kierownik oddziału leśno-technicznego w Przemyślu, zawiadomił dyrekcyę Wystawy, iż ministerstwo rolnictwa zgodziło się na propozycyę jego, tyczącą się zabudowania jednego z parowów na placu Wystawy jako górskiego potoku celem spopularyzowania systemu regulacyi rzek w górach, która znacznym nakładem ma być w kraju naszym obecnie podjętą. Będzie to przedmiot wielce pouczający, upiększający i nie małego znaczenia dla uregulowania w przyszłości wód ściekowych Parku stryjskiego.

Raut dziennikarski. Posiedzenie obszernego komitetu pań i panów odbędzie się w środę o godzinie 7 wieczorem w sali ratuszowej. Otrzymujemy następujące pismo: Szanowne panie należące do komitetu rautu dziennikarskiego, mam zaszczyt zaprosić na posiedzenie, które się odbędzie jutro we środę o godzinie 7 wieczorem w wielkiej sali ratuszowej. *Stanisławowa hr. Badeniowa.*

Sprzeniewierzenie. Jeden z urzędników pocztowych w Podwołoczyskach sprzeniewierzył list zawierający 4000 rubli. Aresztowano go w Borkach wielkich i znaleziono przy nim 2500 rubli.

Kasyno miejskie. W sobotę 22 odbędzie się wieczornica w połączeniu z koncertem muzyki wojskowej 30 pułku.

Z izby sądowej. Kraków 17 kwietnia: Dziś przed ławą sędziów przysięgłych rozpoczął się proces przeciwko zbrodniarzom, którzy w styczniu b. r. dokonali śmiałej kradzieży w mieszkaniu emerytowanego wiceprezydenta sądu wyższego p. Feliksa Madejewskiego. Kradzież ta w swym czasie wywołała w mieście naszem wielką sensacyę. Na ławie oskarżonych, jako główni sprawcy, zasiedli: Antoni Słomnicki, wyrobnik, lat 33 liczący, żonaty, ojciec 4 dzieci, oraz Tomasz Gronowski, czeladnik krawiecki, lat 33, żonaty, bezdzietny. O zbrodnię współwiny i uczestnictwa w kradzieży obwinieni są: Stanisława Gronowska, żona Tomasza; Maksymilian Wegelt, czeladnik blacharski ze Śremu, w Poznańskiem; Michał Mierzyński, stróż domu, żona jego Maryanna, oraz Jadwiga Słomnicka, żona Antoniego. Prócz zbrodni kradzieży, akt oskarżenia, wniesiony przez zastępcę prokuratora państwa dra Bujaka, zarzuca Gronowskiemu i Słomnickiemu zbrodnię fałszowania monety, a Gronowskiej współudział w tej zbrodni. Kradzież popełniono dnia 17 stycznia b. r. wieczorem w mieszkaniu poszkodowanego przy ulicy Basztowej l. 26. W roku przeszłym przeprowadzał się p. Madejewski z dawnego mieszkania na ulicę Basztową. Rzeczy jego między innymi przenosił także Słomnicki. Wówczas już uwagę jego zwróciła na siebie ciężka żelazna kasa, o której mówiono, że zawiera sporo pieniędzy i kosztowności. Myśl o tej kasie i o znajdujących się w niej pieniądzach nie dawała odtąd Słomnickiemu pokoju, aż wreszcie ze swym szczerym przyjacielem Gronowskim postanowił ją ukraść i przez to polepszyć swój los. Wieczorem dnia 17 stycznia, gdy w mieszkaniu nie było ani p. Feliksa Madejewskiego, ani jego służącego, wspólnicy otwarli drzwi tylne do mieszkania dorobionym kluczem, weszli do środka i wtedy Gronowski rozrzucił w mieszkaniu przygotowane listy i kartki, służyć mające do zmylenia poszlaków, poczem zabrali kasę do przygotowanego worka. Następnie włożyli ją na oczekujące przed domem sanki i zawieźli do domu l. 5 w Rynku głównym, gdzie wnieśli ją do piwnicy, o której Słomnicki wiedział, że jest zawsze otwartą. Gdy wspólnicy wzięli się do rozbijania kasy kilofem i łopatą, brakło im światła. Gronowski wyszedł celem kupna świecy i na schodach spotkał służącą Brachowską. Ta podejrzywając w nim złodzieja, dała znać o nim stróżowi Mierzyńskiemu. Stróż wszedł z latarnią w ręku do piwnicy i zobaczył żelazną kasę. Domyślił się zaraz, że w tem jest coś złego, lecz ograniczył się do tego, że zabrał worek, kilof i łopatę, znalezione w piwnicy i wrócił do swego mieszkania. Przerażeni wspólnicy odbyli naradę i postanowili wciągnąć stróża Mierzyńskiego do spółki, poczem za jego wiedzą i zezwoleniem przewieźli kasę do domu nr. 11 w Rynku głównym, gdzie Gronowski mieszkał i ukryli ją w piwnicy. Tu ostatecznie dnia 20 stycznia z pomocą Wegelta rozbił Gronowski kasę, w której były papiery wartościowe i gotówką przeszło 11.000 zł. Papiery wartościowe i książeczki wkładkowe Kasy oszczędności spalił Gronowski zaraz, schował zaś gotówkę w banknotach, której było oprócz monet złotych i srebrnych 3500 zł. a gdy Słomnicki nadszedł, nastąpił podział pieniędzy w obecności Gronowskiej.

Dnia 21 stycznia zjawił się u Gronowskich Słomnicki i oznajmił im, że byli u niego urzędnicy policyjni, śledzący za sprawcami kradzieży. Wtedy to postanowili oboje Gronowscy i szwagier ich Wegelt umknąć do Prus i tego samego dnia tam wyjechali. W Mysłowicach zmienili pieniądze austryackie na pruskie i zakupili zegarki, pierścionki i t. d. Ztąd podążyli do Mysłowic, gdzie Gronowski wręczył Wegeltowi przeszło 500 marek, jako udział w zysku z kradzieży. Wegelt, otrzymawszy pieniądze, powrócił do Krakowa, gdzie zwrócił na siebie uwagę zasobem pieniędzy i kosztowności.

To spostrzeżenie co do Wegelta dostarczyło wątku policyi do wykrycia całego faktu kradzieży, a wkrótce wszyscy sprawcy byli w więzieniu. Tu już wyszło na jaw, na podstawie zeznań Słomnickiego, że Gronowski sporządzał fałszywe 10 centówki, a żona jego je wydawała.

Po odczytaniu aktu oskarżenia rozpoczęło się przesłuchanie Słomnickiego. Jest to mężczyzna w sile wieku, typ pospolity o czole silnie zarośniętem, mówi szybko i płynnie. Zeznania jego nie przynoszą nowych szczegółów. Obwiniony przyznaje się do kradzieży, potwierdzając w zupełności zeznania, poczynione w śledztwie, a znane z aktu oskarżenia. W obronie swej podnosi oskarżony nieustannie, że moralnym inicyatorem zbrodni był Gronowski: on to, dowiedziawszy się od niego o przeniesieniu do innego mieszkania kasy p. Madejewskiego, obmyślił plan zbrodni, podrzucił list dla zmylenia śladów, a jego zobowiązał przysięgą do zachowania tajemnicy. Rozprawa potrwa dni parę.

Z Korczyny nam donoszą: Imię starosty krośnieńskiego p. Pawlikowskiego zapisze się chlubnie w kronice naszego powiatu. Niedawno dopiero ujął ster władzy, a już niejedna gmina z prawdziwą czcią wspomina jego imię jako urzędnika i obywatela. Specyalnie ma mu do zawdzięczenia gmina nasza wyjednanie u rządu koncesyi na założenie apteki w naszem miasteczku. Nie mało to wprawdzie kosztowało nas zachodu, ale bez życzliwego poparcia p. starosty, sprawa ta dla nas nader ważna, byłaby się przeciągnęła na długie może lata.

Posłuchanie u Ojca św. rodziny hr. Kazimierzów Badenich. Czytamy w *Gazecie lwowskiej*: „We środę po Wielkiejnocy o godzinie 11 zrana, otrzymał za pośrednictwem ambasadora Austro-Węgier u Watykanu, hr. Reverte y, posłuchanie u Ojca św. Namiestnik Galicyi hr. Kazimierz Badeni, wraz z małżonką, córką Wandą i synem Ludwikiem. Przyjęcie było nadzwyczaj łaskawe. Ojciec św. rozpoczął audyencyę dłuższą przemową w języku francuskim, w której z wielką mocą i niepospolitą a pełną natchnienia wymową, przedstawił położenie Kościoła Katolickiego w ogóle w Europie, przyczem z nadzwyczajną przyjaźnią i uznaniem mówił o Cesarzu Franciszku Józefie i o jego stosunku do poddanych mu ludów, w szczególności zaś do Polaków, których szczerą miłość zjednał sobie niezwykłą wspaniałomyślnością i dobrocią. Następnie wspomniał Ojciec św. o każdym z książąt Kościoła katolickiego w Galicyi, poczem zaszczycił najłaskawszą rozmową każdego z obecnych członków rodziny hr. Badenich, wypytując się troskliwie i przyjaźnie. W końcu posłuchania, które trwało przeszło pół godziny, udzielił Ojciec św. błogosławieństwa swego wszystkim obecnym i nieobecnym członkom rodziny hr. Badenich, a po wyjściu hrabiny z córką i synem, zatrzymał jeszcze p. Namiestnika i długo a z wielką życzliwością rozmawiał z nim o stosunkach w kraju".

Ze Skałatu piszą nam. D. 17 bm. zjechał do naszego miasteczka protomedyk Merunowicz i wraz z starostą i powiatowym lekarzem przedsięwziął ścisłą i detaliczną rewizyę domów. Nałożono kary na tych, którzy nie przestrzegają czystości i porządku, co jest nader pożądanem wobec naszych stosunków zdrowotnych.

Wczoraj w nocy o godzinie 9½ wybuchł pożar z niewiadomej dotąd przyczyny we wsi Poznanka Hetmańska i w ciągu 4 godzin zniszczył siedem nieubezpieczonych gospodarstw. Szkoda przypuszczalna wynosi około 4000 złr. Przyczynę pożaru badą ściśle i ostrożnie komendant posterunku żandarmeryi w Grzymałowie p. Ujwary.

Porządki w mieście. Otrzymujemy następujące pismo: „W kamienicy pod l. 23 ul. Gródecka istniała przed ośmiu laty studnia, którą, z powodu, że zawierała cuchnącą i ściekami z kanału zanieczyszczoną wodę, zabito deskami. Kamienicę tę nabył obecnie Herszko Götz, i począwszy robić w kamienicy porządki takie, jak łatanie podłóg nieheblowanemi deskami i zbijanie wydeptanych schodów kamiennych, zatrzymał się na studni, i w piątek 14 t. m. postawił ludzi do jej czyszczenia. Robotnicy zaczęli wylewać cuchnącą fatalnie wodę na podwórze, skutkiem czego utworzyło się wielkie bagno, które nie mogło z powodu swej gęstości i małego spadku znaleźć ujścia do kraty kanałowej, oddalonej od studni około 30 metrów. Woń nieprzyjemna rozchodzi się nietylko po całej kamienicy ale i po całej ulicy Zygmuntowskiej, a nawet daje się czuć i w ogrodzie miejskim.

Poszedłem do komisaryatu z zażaleniem, zkąd, z powodu iż czyszczenie tej studni było wzbronionem, wysłano ludzi, zabito deskami znów studnię a cuchnącą ciecz zgarnięto i przysypano wapnem. Nazajutrz t. j. 15 t. m. zobaczyłem znowu ludzi czyszczących studnię; wprawdzie nie rozlewano już wody po całym dziedzińcu, lecz przebito dziurę o półtora metra od studni i tam nieczystości wlewano.

Zawiadomiłem powtórnie komisaryat, gdzie mi oświadczono, że zabronić czyszczenia studni nie można, ponieważ ona przed ośmiu laty istniała. Nie mając czasu za tem chodzić po urzędach budowlanych i fizykatach miejskich, udaję się tą drogą do

---

138)

WIARUSY

POWIEŚĆ
WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Więc Olgerode od takich myśli stracił głowę, był cały jak w ogniu, piekło miał w sobie, ten zimny z pozoru, jakby kamienny krzyżak. Miurydzi, bitwa, jego oddział, zostawiony bez kierownictwa, jego własne stanowisko, przyszłość cała, może sąd, może kara i hańba na zawsze — nic to już nie istniało dla niego! Pamiętał tylko o tem, że przed nim jest Anulka i że teraz ją zdobędzie, albo straci niepowrotnie. Niechże wszystko przepadnie, ale ona dlań nie przepadnie!..

Tak on myślał, pędząc zapamiętale na czele swoich kozaków, i dzikim głosem wołał: „Śmierć mu! śmierć!.... Głowę mi jego dać!... Po carsku nagrodzę!.."

I jak burza, z parowu wypadł na polanę. Tuż za nim wichrem pędziło kilku kozaków, dalej jeszcze kilku, a za nimi reszta. Ujrzeli oni uciekających, więc zawyli przeraźliwie i okładając konie harapami, ruszyli całym pędem, jak gromada psów, goniących jelenia.

— W konie! — krzyknął pan Władysław, zwracając się do Anulki.

I z miejsca kopnęli się tak, że grudki ziemi bryznęły z pod kopyt. Rwali przed sobą wolną przestrzeń, bo grebieńczycy już się odsadzili daleko i niewstrzymanym pędem wpadając do lasu, nikli w nim odrazu, a i tam jeszcze nie zwolnili biegu, bo żaden się nie obejrzał, więc i nie widział, że pan Władysław z Anulką pozostali daleko za nimi.

Kłębkiem się toczyła gromada ścigających kozaków, ale po niejakim czasie począł się ów kłębek rozwijać w sznur coraz cieńszy, coraz dłuższy, potem zaś, ciągle się wyciągając, jął pękać na kawałki, bo nie wszystkie konie jednakowo biegły, chociaż jeźdźcy dobywali z nich sił ostatnich, aby zasłużyć na ową carską nagrodę, którą pierwszemu z nich przyrzekł Olgerode.

Ale on sam ciągle był na czele. Wypuścił cugle z rąk, ostrogi wbił w konia, pochylił się na grzywę i pędził, utkwiwszy oczy w uciekających.

Lecz oto obok niego pokazał się wyciągnięty łeb kozackiego konia, potem szyja, potem jeździec, prawie leżący na grzbiecie rumaka, — krzyknął przeraźliwie: „Hiii!" i już się jak kula wytoczył naprzód, coraz się oddalając. Po chwili drugi kozak wysforował się za tamtym. Olgerode zaledwo zdążył im krzyknąć:

— Bierzcie dziewczynę! Dziewczynę najpierw!

Już byli daleko, a on, okładając konia płazem szabli, podążał za nimi. Migały mimo niego krzewy, głazy, bagienka, w oczach czuł żar od wiatru, w głowie zamęt, koń pod nim, pokryty pianą i krwią na bokach, wyciągał się tak, jak gdyby miał ze skóry wyskoczyć, a on go jeszcze bódł ostrogami — i tak leciał, jakby pędzony jakimś nadzwyczajnym wichrem.

Kozacy, jadący z tyłu, nie mogli za nim nadążyć. Byli coraz dalej od niego, dalej, ale on na nich nie zważał, bo myślał tylko o uciekających, na nich tylko patrzył i drżał z radości, że się zbliża do nich z każdą chwilą.

— Nie uciekną mi!... Nie uciekną! — szeptał z dziką rozkoszą.

Tymczasem dwaj kozacy, którzy naprzód się wysunęli, pędząc ciągle jeden za drugim, byli już prawie na karku umykających, już się na strzemionach podnieśli, już krzywemi szablami błysnęli.

Widział to Olgerode i zaśmiał się głośno z nadmiaru radości.

Wtem koń pod Anulką potknął się raz, potem drugi, lecz w porę podtrzymany cuglami, biegł dalej, choć już stękał i nie mógł kroku dotrzymać Jumowi. Anulka spojrzała na pana Władysława z rozpaczą. Przez głowę jej przeleciało, że oto w tak ważnej chwili zawadza mu, może go o nieszczęście przyprawić. Jak on chciał, powinna była jechać z rotmistrzem, — nie posłuchała i oto zgubi siebie, zgubi i jego! Znowu spojrzała na pana Władysława błagalnie, ze łzami i rzekła:

— Zostaw mnie!... Uciekaj!

A on z tkliwym uśmiechem popatrzył jej w oczy i odrzekł:

— Zaraz tu coś będzie, moja Anulko, tylko się nie trwóż, a konia przytrzymaj.

I potem nagle wspiął Juma, obrócił go na miejscu i oko w oko znalazł się przed kozakami. Ci, zaskoczeni tym niespodziewanym ruchem, zdarli konie, przyczem na chwilę stracili równowagę. W tym samym momencie on wpadł między nimi jak kula, mignęła jego szabla raz — i rozległ się krzyk krótki, znowu mignęła — drugi kozak jęknął, potem obaj bezwładnie zwisli na końskich karkach, tocząc krew na ziemię z łbów rozłupanych.

Tymczasem pan Władysław pomknął się jak strzała prosto do Olgerodego — i tak myślał:

— Tu już się porachujemy! Tylko jakim trybem: pojedynkowym, czy zwyczajnym na wojnie? Dam-że mu się zebrać?... Ej, nie dam, bo i nie wart. Oto, już do olstra sięga... Dobrze! Strzelaj-że, wiechciu!

I zaczął konia coraz bardziej hamować, bo liczył na to, że Olgerode nie wytrzyma, a da ognia za wcześnie, poczem zamierzał skoczyć ku niemu jak piorun. Nadjeżdżał tedy lekkim truchtem, to znowu w małych skokach, jak żeby się zabawiał zręcznym chodem Juma.

Lecz Olgerode na chwilę całkiem zapomniał o przeciwniku. Z pistoletem w ręku, zdawało się, że skamieniał. Z ogromnem przerażeniem wlepił oczy w Anulkę, która nieruchomo siedziała na koniu, postawionym tak, żeby mogła na znak dany przez pana Władysława, wnet się zerwać do dalszej ucieczki. Coż to znaczy? — myślał Olgerode. — Więc ona nie jest porwana przemocą? idzie za nim dobrowolnie? sprzyja mu? nie chce losu odmiany?... Odkrycie to jak grom spadło na Olgerodego, więc w pierwszej chwili zdrętwiał, ale potem wściekłość zawrzała w jego duszy ponurej i jak pochodnia zapłonął zemstą. Straszny był w tej chwili, przerażający!

Rozwścieczonym wzrokiem spojrzał na pana Władysława.

Pan Władysław, oparty lewą dłonią o kulbakę, nadjeżdżał uśmiechając się.

Olgerode podniósł pistolet, zmierzył i wypalił. Lecz właśnie wtedy, gdy krzemień spadał na panewkę, pan Władysław, uchwyciwszy wzrokiem ten moment, a mając już lewą dłoń na kulbace, nagle zniknął pod koniem. Rozległ się huk i nie przebrzmiał jeszcze, już pan Władysław, siedząc na siodle, skoczył naprzód z wyciągniętą szablą.

Zwarli się. Okropnie zgrzytnęło żelazo, garda uderzyła o gardę, ramię o ramię. Olgerode chciał znowu związać swój pałasz z szablą przeciwnika, więc się w tył przegiął, ale pan Władysław jeszcze konia nacisnął i puściwszy szablę na sznurek, chwycił barona za gardło. Szarpnął się Olgerode z całej mocy i uwolniwszy się z rąk pana Władysławowych, uderzył ostrogami konia. Ten skoczył i odrazu się odsadził o kilka sążni.

Olgerode bystro spojrzał za siebie: kozacy byli jeszcze daleko; więc postanowił unikać powtórnego spotkania z tak groźnym przeciwnikiem, dopóki oni nie nadjadą.

Pochylił się tedy naprzód, ścisnął konia i pomknął jak wicher.

Jum natychmiast zerwał się za nim; stulił uszy, szyję wyciągnął i nie biegł, lecz zdawał się lecieć, nie dotykając ziemi nogami. Niósł na sobie jeźdźca którego cała dusza skupiła się w oczach, utkwionych w barona.

Tak biegli oni jeden za drugim po łące, pędem coraz większym jakby poderwani wichrem lecieli w powietrzu, — tak właśnie, jak ścigły sokół leci za czubatą czaplą.

Ale zdrożony Jum nie mógł doścignąć olgerodowego bachmata. Odległość między nimi coraz się powiększała, a kozacy byli z każdą chwilą bliżej, bliżej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[illegible] które to obchodzi, by zrobiwszy już smutne doświadczenie na przedmieściu Łyczakowskiem, obecnie zdrowsze nieco przedmieście Gródeckie przez [illegible] takich studzien z gnojówkami od niechybnej razy epidemicznej tembardziej ustrzedz chciały. [illegible] dodać, że w tej kamienicy już w poprzednim [illegible] były dwa wypadki tyfusu. (W. M.)

Fonograf. Wchodzimy do obszernego pokoju w hotelu Europejskim, gdzie produkuje się jeden [illegible] 19-go stulecia, ulepszony fonograf edisoński. Na stole widzimy parę stosów elektrycznych i aparat podobny do drzemiącego polipa, [illegible] mnóstwo swych ramion niedbale na stół [illegible]. Impresaryo, nasz rodak p. Kossowski, majstruje coś koło aparatu, poprawia śrubki, zapuszcza [illegible], a za chwilę siadamy dokoła fonografu, [illegible] bierze jedno z wielu ramion polipa, czyli [illegible] gumową, zakończoną widełkami, których [illegible] w uszy się wkłada, potem się [illegible] i rozpoczyna się produkcya. Pan Kossowski zakłada do aparatu jeden po drugim walce woskowe, po których w spiralnych liniach biegną cieniuchne kreski: w nich to leży tajemnica owego zaklętego [illegible]. Zapisał je kiedyś, może przed laty fonograf, [illegible] dziś drobny [illegible] skacząc po tych śladach [illegible] w ruch delikatny bębenek i odtwarza [illegible] dokładnością głos ludzki lub instrumentu. [illegible] początku słychać tylko turkot jakby jakiejś maszyny, to [illegible] biegnie jeszcze po gładkim walcu, [illegible] chwilę kiedy dotknie linijek, fonograf zaczyna [illegible]. Słyszymy więc najpierw znany głos poety [illegible], który deklamuje we Lwowie jak deklamował swój utwór.

Pieśni polska tyś jak rosa
Co na spiekłą ziemię spada...

Potem p. Weleński deklamuje ustęp z „Sie[illegible]" Gaszyńskiego, a jeden z lwowskich [illegible] śpiewa tenorem. Za chwilę słyszymy [illegible] śpiew barytona paryskiego p. Leroux, a [illegible] skończył, fonograf odgarnia naszą myśl, bije [illegible] i woła: *Bravo! Bravo! monsieur Leroux!* [illegible] dowiedzieliśmy się z fonografu, że jakaś p. [illegible] Schulze ma śliczny głos i śpiewa [illegible] „Ave Maria" Cherubiniego. Zauważyć jednak należy, że głosy męskie, jako niższe i głębsze, lepiej wypadają w fonografie, a jeszcze lepiej instrumenta. Fonograf pozwolił nam porównać ze sobą kilka orkiestr wojskowych państw europejskich, słyszeliśmy więc [illegible] orkiestrę francuską, potem hiszpańską, [illegible], zacząwszy produkcyę od piszczałek i [illegible]. Najsilniej wypadła orkiestra austryacka, [illegible] angielskiej gwardyi, z tego powodu — [illegible] p. Kossowski, że nie używają tam instrumentów drewnianych, a trąby wszystkie są [illegible], przez to ma głos czystszy i pełniejszy [illegible] wypadło solo pistonowe z towarzyszeniem fortepianu, który tak czysto i pełno brzmi, jakby tuż obok nas stał, tak, że nawet zbiera ochota zwrócić uwagę na tego co gra, że za silnie [illegible] w klawisze. Na zakończenie odkładamy słuchawki, p. Kossowski zaprawia do fonografu tubę [illegible] całym pokoju słychać jakiegoś wybornego muzyka, grającego na pistonie walc z „Łucyi" [illegible].

Wieczorek pożegnalny p. Laskowskiego zgromadził wczoraj w sali kasyna miejskiego licznych wielbicieli talentu tego sympatycznego artysty. [illegible] się p. Laskowskiego na estradzie powitano gromkiemi oklaskami, [illegible] należało do najlepszych jego repertoaru. W wieczorku wzięli udział koledzy odjeżdżającego artysty zarówno z dramatu jak [illegible].

I tak p. Jeromin odśpiewał z ogromnem powodzeniem kilka pieśni włoskich i na [illegible] żądanie dodał prześliczną piosenkę ukraińską „Stoi jawor wedle wody", p. Zegarkowski śpiewał „Starego kaprala" Moniuszki, a p. Jerzyna dwie piosenki Kratzera i Adamowskiego. Panowie [illegible] Rondeli, [illegible] zyskała ogromną owacyę. [illegible] deklamacye, które spoczywały w rękach pań Zalazowskiej i Czaplińskiej oraz p. Chmielińskiego. Silne wrażenie wywarł osobliwie wiersz Bourgeta p. t. „Ballada zrozpaczonego" wygłoszony przez tego artystę z wielkiem uczuciem. Dwa monologi p. Skalskiego rozweselały publiczność. Akompaniował do części wokalnej p. Neuhauser.

Całość, złożona z tak doborowego programu i przeplatana tak wytwornych wykonawców, pozostawia po sobie, jak się łatwo domyśleć, wrażenie jak najlepsze.

Pożary. W tych dniach spłonęło w La-kiej Woli, w powiecie mościskim, kilkanaście zagród włościańskich. Szkoda wynosi przeszło 5000 zł. — W Głuszkowie, w powiecie horodeńskim, spaliły się dnia 3 b. m. na obszarze dworskim trzy stajnie, stodoła i spichlerz, wartości 4000 zł., a oprócz tego zginęło w ogniu 40 wołów, 24 krów, 22 cieląt, 10 koni i mnóstwo narzędzi gospodarczych. Ogólna szkoda wynosi 16.000 zł. Budynki były ubezpieczone.— W Kornałowicach, w powiecie samborskim, spaliła się w tych dniach stodoła, wartości 1700 zł., własność p. Celestyna Sozańskiego. W płomieniach zginęło 41 koni, wartości 7000 zł. Stajnia była ubezpieczoną. Ogień powstał w skutek podpalenia. Podejrzanego o to sługę dworskiego, 17-letniego chłopca, aresztowano.

Uczczenie Verdiego. Rzymska rada miejska jednogłośnie uchwaliła postawić marmurowy posąg twórcy Aidy, Balu maskowego i Falstafa. Posąg stanie na Monte Pincio, obok pomnika Rossiniego. Jednocześnie nadano Verdiemu honorowe obywatelstwo rzymskie. Gdy o tem dano znać publiczności plakatami, udała się ona tłumnie przed hotel, w którym zatrzymał się Verdi, przybyły z Genui, i urządziła mu owacyę. Najmniej jednak z tego wszystkiego podobało się 80-cio letniemu mistrzowi to, że przez całą noc śpiewano mu pod oknami arye z jego oper. [illegible] w drugi dzień, — a było to w przeszłą sobotę — uciekł z Rzymu.

Towarzystwo „Szkoły ludowej". Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej" odbył dnia 14 b. m. posiedzenie, na którem między innemi przyjęto do wiadomości powstanie i ukonstytuowanie się Kół miejscowych w Sieniawie i w Łańcucie. W dalszym ciągu odczytano sprawozdanie Koła pań w Stanisławowie, z którego się okazuje, że Koło liczy obecnie 233 członków. Koło to założyło czytelnie ludowe w Tarnawicy Polnej i w Delejowie, zakupiło książki dla szkół w Jezupolu, Maryampolu i Pacykowie, sprawiło odzież dla biednej dziatwy szkolnej w Jezupolu i zaopatrzyło w książki bibliotekę nauczycielską w Stanisławowie. Nadto jednemu z uczniów seminaryum stanisławowskiego udziela wydział stałe miesięcznego wsparcia w kwocie 5 zł. Z funduszów swoich Koło pań w Stanisławowie przesłało zarządowi głównemu 120 zł. na fundusz żelazny i 65 zł. na fundusz bieżący. Przyjęto nowych członków we Lwowie, Niedźwiadach i Suczawie. Lwowskiemu Kołu pań powierzono urządzenie automatycznych skrzynek na zapałki na dochód Towarzystwa. Uchwalono wysłać do Białej dwóch delegatów celem osobistego poinformowania się o stosunkach tamtejszej polskiej ludności, głównie pod względem szkolnictwa ludowego. Ożywioną dyskusyę wywołała sprawa budowy szkół ludowych w rozmaitych okolicach kraju, [illegible] nadają się jednak jeszcze do publicznego ogłoszenia. Sprawozdanie kasowe za marzec wykazuje w funduszu bieżącym 682 zł. 49 ct., w zakładowym zaś 10600 zł. efektami i 5.923 zł. 77 ct. w gotówce. Uchwalono w końcu Walne Zgromadzenie Towarzystwa zwołać na dzień 28 maja do Krakowa.

Kolory imion. Każdy prawie, słysząc imię jakieś, zwłaszcza kobiece, wystawia sobie w wyobraźni noszącą je osobę. Słyszymy nieraz „wygląda na Zofię", albo „nie wygląda wcale na Emilię", oblekamy więc imiona w pewne kształty. Jakiś malarz paryski posunął się jeszcze dalej i przypisuje im — barwę. I tak, według niego, imię Alicya wyobraża kolor biały, Dyoniza — różowy, Judyta — czerwony, Karolina — kasztanowaty, Monika — liliowy, Genowefa — blond, Izabela — pomarańczowy, Walentyna — fioletowy, Magdalena — turkusowy, Teodora złocisty, Florentyna — słomkowy, Gertruda — opalowy, Olimpia — zielony morski, Łucya — indygowy, Matylda — bronzowy, Eugenia — blado-niebieski, Helena — perłowy, Sara — czarny, Gabryela — biały, centkowany różowym, Ernestyna przywodzi na myśl muślin biały z pąsowymi grochami. Imionami czysto-białemi są: Marya, Małgorzata, Klementyna, Klara i Marcelina. Dające wrażenie barwy blond wybladłej: Adela, Zuzanna i Dorota, Hortensya i Agnieszka. Blado-niebieski kolor wspólny jest: Eugenii, Celinie, Felicyi, Wirginii, Elizie i Anieli. Zupełnie czarno przedstawiają się: Lukrecya, Natalia, Irena, Rebeka i Diana. Czerwony kolor właściwy jest: Auguście, Klaudyi i Faustynie, zielony — Bercie, Anastazyi, Waleryi, Eufrozynie, Eulalii, Pelagii i Balbinie, różowy — Karolinie, Róży, Laurze, Zofii, Alinie i Cezarynie, żółty — Pulcheryi, Gertrudzie, Franciszce, Leokadyi i Annie, wreszcie wrażenia barwy popielatej dostarczają Joanna, Henryeta i Konstancya.

Zmarli. W Poznaniu umarł w 90 roku życia Karol Piotrowski, gorący patryota, który brał udział w organizacyi powstania w roku 1848 i 1863. Za usługi oddane sprawie, otrzymał od Rządu Narodowego rangę kapitana. W roku 1863 więziony był dłuższy czas w Bydgoszczy. — W Kołomyi umarł Mieczysław baron Heydel, żołnierz polski z r. 1863, właściciel dóbr ziemskich pod zaborem rosyjskim. W Kołomyi mieszkał nieboszczyk od lat 20. — Ks. Ryszard Łabaj, wikary w kościele św. Anny we Lwowie, umarł w Krakowie, po ciężkiej operacyi na klinice uniwersyteckiej. — Ks. Franciszek August Czartoryski, z zakonu Salezyanów, syn księcia Władysława i zmarłej w roku 1864 pierwszej jego żony, Maryi ks. Amparo, hr. Vista Alegre, córki królowej hiszpańskiej Krystyny i ks. Rianzonès, zakończył życie, jak donosi paryski *Figaro* dnia 10 bm. w Ala sio, w 35 roku życia. — Hr. Michał Załuski, właściciel zakładu zdrojowo-kąpielowego w Iwoniczu, został w ubiegłym tygodniu rażony apopleksyą i w przeciągu trzech kwadransów życie zakończył. — Aleksander Szumiński, kancelista krakowskiej dyrekcyi policyi, umarł w Krakowie w 49 r. życia. — W Warszawie umarł znakomity lekarz dr. Edmund Modrzejewski, specyalista chorób usznych. — W Kairze, w Egipcie, umarła onegdaj Klementyna z hr. Mostowskich hr. Ostrowska. — W Radomiu umarł Antoni Siemiaszko, uczestnik powstania 1863 roku, a następnie dziesięcioletni wygnaniec na Sybir. — W Petersburgu umarł w 61 roku życia hr. Konstanty Ożarowski, który zajmował się genealogią Sapiehów i wydał o tem książkę po francusku p. t.: „Les Sapieha, étude généalogique" (Wilno 1872), przetłómaczoną następnie i wydaną po polsku w Paryżu przez innego genealoga, Wilczyńskiego. Ożarowski tłómaczył także na język francuski dzieło jenerała rosyjskiego Ratscha o powstaniu z roku 1863, wydane w trzech tomach w Paryżu. — Julia z Mejewskich Gronowiczowa, wdowa po właścicielu dóbr z Poznańskiego, umarła w Krakowie w 53 roku życia. — Ks. Włodzimierz Pohorecki, kapłan obrządku grecko-katolickiego, umarł w Stupnicy, koło Sambora, w 24 roku życia a drugiego kapłaństwa. — Ksiądz Aleksander Zrażewski, grecko-katol. proboszcz w Mołodiatynie, w dekanacie pistyńskim, umarł w 66 roku życia a 41 kapłaństwa.

Stan powietrza. Termometr — 3 Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 3° Reaumura. W nocy było — 5° R. Barometr 768. Idzie w górę. Dzień pochmurny. Kilka razy śnieg padał. W południe wypogodziło się, ale tylko na chwilkę. Wiatr ostry północny.

Między przyjaciółmi po wielu latach niewidzenia się:

— Bardzo mi się podobała twoja żona, co za inteligencya, jak dużo wdzięku w rozmowie, jaka szlachetność uczuć, jakie zamiłowanie prawdy! — bardzo mi się podobała. A ileż lat liczy sobie?

— Przez kilkanaście lat nie mogłem jej wpakować do trzydziestki; wreszcie udało mi się, ale odtąd ani weź nie chce z niej wyleźć.

Teatr. Dziś we wtorek po raz pierwszy: „Górą Radziwiłł", widowisko sceniczne ze śpiewami w 7miu obrazach Adolfa Walewskiego. — Jutro we środę po raz drugi: „Górą Radziwiłł".

Na restauracyę prastarej świątyni OO Franciszkanów w Krakowie wpłynęły w marcu następujące ofiary: JE. ks. arcybiskup Morawski 50 zł., p. Zabłocki budowniczy w Krakowie 9·50, p. Marya Budziłowicz 1, p. Popowczak 1, p. Majewska 5, p. Remirowski za zdrowie swej jedynaczki 2, ks. Emil Pociej 2, p. Jan Lankan 2, p. F. D. 1, p. Wojciech Biesiadzki 1, p. Marya Ekielska 1, p. Ekielski architekt 4, p. Marya Grochowska za zdrowie syna 2, pp. dr. Julian Burzyński i dr. Bartmański we Lwowie 4, Tomarzyński, Kaliński i J. J. w Stanisławowie po 1, Tomasz Kuryś w Zborowie 3, Marta Rarogiewicz w Stanisławowie 1, Karolina Ciesielska 2, Helena Fortuńska, Magielarska, Aniela, Maryanna i ich służąca razem 2·9?, Frac. Mlezko 1, Michalewicz z Brodów 2, Kaźmierzowie Audruszewscy z Smolina 2 dukaty, M. W. 1, Tercyarze św. Franciszka z parafii Zakliczyn 5·84, ks. Slepicki z Krakowa 10, ks. dr. Fiałek 1, ks. W. prałat Jurkowski ze Lwowa 10, ks. kanonik Antoni Stańkowski ze Lwowa 5, Bronisław i Zofia Nowosieleccy z Grąziowy 3, E. K. z Krakowa 25 i Jej siostrzenica 100, Ludwika Gorzkowa, Bolesław Grudziński po 1, Chrząszczyńska 2, Molęcki z Krakowa 5, Tercyarze Krzeczowscy 5, Tercyarka św. Franciszka z pod Jordanowa 5. Helena Chrzanowska, Adolf Jakubowski w Zaleszczykach, B. Szustowa ze Lwowa, Marya Pawiarska, Stanisław Skorczyński po 1, prof. uniw. Józef Briczinski z matką 10, J. P. 25, A. M. 5, ks. Alfons Gmitter z Rzymu 5, ks. dr. Józef Pelczar 10, ks. Neuburg, ks. Czyżewski i Lewicki z Kozłowa 2, Marya Niemczyk z Szląska 6 marek, Tercyarka bezimienna św. Franciszka 20 zł., Tercyarka z Petersburga 4 ruble, Kaz. Łęcki z Chrewt 5 zł., ks. Wojciech Parcza 2, parafia Płoki 5, Figiel z Krakowa 5, Br. B. Z. 10, ks. Jan Suwada z Luszowic 5, Paleczna 5, S. S. z Petersburga 3 ruble. Bóg zapłać. Zacni Dobrodzieje biorą udział w uroczystej mszy św., która wieczyście odprawia się na ich intencyę we wszystkie niedziele i święta w kościele naszym zakonnym. — Kraków dnia 4 kwietnia 1893.

Ks. Samuel Rajss, przełożony klasztoru.

Literatura i Sztuka.

Opera. W sobotę debiutowała w „Faworycie" jako Leonora panna S. Kruszelnicka, uczenica konserwatoryum lwowskiego. Było to wogóle jeden z najudatniejszych debiutów jakie zapamiętać można.

Młoda sympatyczna śpiewaczka wywarła znakomite wrażenie i zaskarbiła sobie szczere względy i uznanie publiczności. Głos jej brzmi silnie, ale obok tej niepospolitej siły cechuje go delikatny przydźwięk liryczny, który sprawia, że wyróżnia się on tem wysoce sympatycznem zabarwieniem wśród całego zastępu znanych nam głosów nawet wielkich, przynosząc całkiem odrębny odcień, tem milszy, że swojski i ciepły.

Główną a praktyczną zaletą tego cennego głosu jest równa, silna, metaliczna jego średnica, mogąca z łatwością odpowiedzieć wymaganiom odnośnych miejsc każdej partyi. Góra, mimo zwykłej u debiutantek tremy, jest pewna i odpowiednio do średnicy silna.

Zdziwiliśmy się przyjemnie, widząc, że i strona dramatyczna partyi traktowaną była bardzo inteligentnie; ruchy zaokrąglone i płynne świadczyły z jednej strony o długich i sumiennych studyach i o talencie śpiewaczki, a z drugiej strony o doskonałym kierunku szkoły.

Po pierwszym duecie w drugiej odsłonie przyjęto debiutantkę prawdziwym grzmotem oklasków i okrzyków i wywoływano ją kilkakrotnie. Zapał publiczności nie ostygł do końca.

Wybór partyi na debiut był bardzo szczęśliwy. „Favorita", partya mezzosopranowa, jest — jak wszystkie opery z tej epoki — nadzwyczaj wdzięcznie napisana dla głosu, i z wyjątkiem niektórych tonów piersiowych, które z łatwością mogą być wypunktowane (co też w większej części uczyniono) nadaje się do repertoaru każdej debiutantki bez względu na rodzaj jej głosu i talentu. Ma się rozumieć, nie może w tym razie być mowy o śpiewaczce koloraturowej.

Twierdzić, że śpiewanie w rejestrze piersiowym jest szkodliwem dla p. Kruszelnickiej jako sopranistki, z tego względu nie można, że przecież przeważna część tych tonów piersiowych należy do t. zw. „ojczyzny głosu", w obrębie której obracają się początkowe ćwiczenia wszystkich głosów, o czem zresztą wie każdy uczeń, już nie śpiewu solowego, ale nawet szkoły chóralnej. Nie wypowiedziałby on podobnie naiwnego twierdzenia, równie jak zdania, że wadą jest głosu barytonowego lub basowego, gdy jest za głęboko oparty, gdyż i o tem wie dobrze, iż głosy te winny opierać się jak najgłębiej.

Zapomnieć wreszcie i o tem nie można, że nawet sopranowe partye mają miejsca, w których śpiewak zmuszony jest użyć rejestru czysto piersiowego; nie idzie zatem, żeby partyi tych sopranistki z obawy przed utratą głosu unikały. Dobry nauczyciel, jakiego reputacyą bezsprzecznie ma p. Wysocki, zdoła ustrzec ucznia od przygody, zwracając jego uwagę, by emisya odbywała się naturalnie i bez przymusu. O przyszłość tego pięknego głosu jesteśmy zupełnie spokojni znając długoletnią praktykę jego kierownika p. Wysockiego. *M. S.*

* **Jutrzejszy koncert** panny Maryi Wąsowskiej i pani Heleny Weychert, będzie jedną z najpiękniejszych produkcyi koncertowych bieżącego sezonu. O grze p. Wąsowskiej słynny krytyk berliński Ehrlich (*Berl. Tagblatt*) wyraża sąd nader pochlebny nazywając ją wirtuozką salonów w najlepszem tego słowa znaczeniu, chwali miękkie uderzenia jej i technikę ogromną; to samo powiada krytyk pisma „*Allgemeine Musik Zeitung*" zachwycając się przytem młodością artystki, która tak wcześnie na wyżynach sztuki staje i umie jej nadać odrębne piętno. Najpochlebniejszym ze wszystkich jest sąd londyńskiej gazety: „*The monthly musical record*", która nader wysoko stawia jej grę (*genuinely artistic temperament, beauty of phrasing and transparent clearness of technique even in the most trying passages*). W Londynie koncertowała artystka z Teresiną Tua. P. Helena Weychert, która z p. Wąsowską do nas przyjeżdża, ma za sobą wprawdzie tylko sądy warszawskiej krytyki, są one jednak niezmiernie pochlebne a sama ta okoliczność, iż p. Weychert jest ulubioną śpiewaczką salonów warszawskich i tamtejszych koncertowych sal świadczy o niej jak najpochlebniej. Miłośnicy też dobrej muzyki z pewnością zgromadzą się licznie we środę w sali „Domu narodnego" jestto bowiem, dodajmy, koncert urządzony przez Towarzystwo muzyczne, które dotychczas występowało z samemi znakomitościami jak Lasalle i Thomson — nie zawiedzie więc nadziei z pewnością i tym razem.

* **P. Joanna Laurecka**, zaszczytnie znana kierowniczka Szkoły fortepianowej obchodzić będzie dnia 25 maja dwudziestopięcioletni jubileusz swej pracy w zawodzie nauczycielki muzyki. W tym okresie czasu wykształciła ona cały zastęp zdolnych uczniów i uczennic. W celu godnego uczczenia jej zasług zawiązano komitet, który apeluje do byłych uczniów p. Laureckiej i do wszystkich jej przyjaciół, by zgłosili swój współudział w uroczystości i podali swe adresy.

Adres komitetu: Pani Kostrakiewiczowa, Lwów Ormiańska 35.

* **Nakładem wydawnictwa dziełek ludowych** wyszła obecnie książeczka do nabożeństwa, polecona przez konsystorz metropolitalny obrządku łacińskiego. Przeznaczoną jest ona dla ludu i uczniów szkół ludowych, a zarówno treść, jak strojny wygląd zewnętrzny, oprawioną jest bowiem w płótno ze złoceniami, jak niemniej niska cena (45 ct.) czynią ją do tego celu bardzo odpowiednią.

Nadto nakładem tego wydawnictwa wyszły świeżo trzy dalsze książeczki dla ludu, a mianowicie: M. Nowakowskiego „św. Stanisław Szczepanowski", J. Starkla „Z wędrówek do ziemi świętej" i w przekładzie ruskim cenne opowiadanie J. Nowakowskiego na tle emigracyi włościan do Rosyi p.t.: „Zbałamuceni".

Część ekonomiczna.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 18 kwietnia.

Usposobienie niezmienne, tendencya co do rzepaku i spirytusu zwyżkowa.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·50—7·80, Żyto gotowe 5·90—6·10 Owies obroczny 5·30—5·70, Jęczmień 4.25—5·0?, Rzepak 11.50—12·—, Groch 5·50—10.00, Wyka 4·50—5·—, Bobik 4·75—5·25, Hreczka 7·00—7·75, Kukurudza stara 5.30—5.50, Kukurudza nowa 4·70 do 5·50, Chmiel za 56 kilo 00·00—00·00, Koniczyna czerwona 60.00—75.—, Koniczyna biała 65·—80 —, Koniczyna szwedzka 60·00—80.00. Spirytus za 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 11·50—11·75.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 18 kwietnia. Brat cara, wielki książę Włodzimierz wyjechał z żoną zagranicę.

Berlin 18 kwietnia. Ahlwardt, czyniąc zadość wezwaniu prezydenta parlamentu, złożył wczoraj pisemny wniosek, w którym żąda wyboru komisyi z 21 członków, któraby zbadała akta przedłożone przez niego i złożyła o nich swe sprawozdanie. Wniosek ten podpisało dwóch antysemitów i 17 socyalistów. Prezydent Levetzow nie przyjął tego wniosku.

Ateny 18 kwietnia. Wyspę Zante nawiedziło znów gwałtowne trzęsienie ziemi. Wiele domów zawaliło się, dwadzieścia osób zginęło, a mnóstwo jest rannych. Na całej wyspie nie ma ani jednego domu, któryby nie był uszkodzony.

Wiedeń 18 kwietnia. Ambasador rosyjski ks. Łobanów powrócił tu z Petersburga.

Przy wczorajszych wyborach do rady miejskiej z pierwszego koła wyborczego (najwyżej opodatkowanych) utracili liberałowie pięć mandatów w okręgach Favoriten, Meidling, Ottakring i Hernals. Mandaty te dostały się antysemitom. Między nowowybranymi antysemickimi członkami rady miejskiej znajduje się poseł do Rady państwa dr Gessmann.

Sfery kompetentne zapewniają, że podana przez jedno z pism wiadomość, jakoby prezydent wyższego sądu krajowego w Krakowie p. Zborowski starał się o spensyonowanie, jest absolutnie nieprawdziwą.

Amsterdam 18 kwietnia. Wczoraj odbyły się rozruchy przed pałacem królewskim. Kilka tysięcy socyalistów urządziło demonstracyę, wznosząc okrzyki: „Precz z domem Orańskim". Pod przewodnictwem Fortuynsa usiłowali socyaliści wtargnąć do pałacu, odparła ich atoli żandarmerya. Od strzałów karabinowych padło 26 socyalistów rannych. Aresztowano przeszło 100 demonstrantów.

Mons 18 kwietnia. Bastujący robotnicy napadli wczoraj z dwóch stron na miasto. Gwardyę obywatelską, która zastąpiła im drogę, obrzucano kamieniami i raniono wielu gwardzistów. Gwardya dała ognia i czterech robotników padło trupem, a wielu jest rannych. Aresztowano mnóstwo osób. Rząd powołał dwie klasy milicyi pod broń.

Bukareszt 18 kwietnia. Parlament obradować miał wczoraj nad projektem ustawy o taksach komunalnych. Kupcy i przemysłowcy tutejsi, którzy są zdania, że przez wejście w życie tej ustawy poniosą znaczne szkody, a do tego są podburzani przez opozycyę parlamentarną, udali się wczoraj do prezydenta izby i wręczyli mu petycyę. Prezydent przyrzekł wyjednać możliwe modyfikacye tego przedłożenia. Posłowie opozycyjni starali się przeszkodzić rozpoczęciu debaty jeneralnej nad tą sprawą, mimo to jednak debatę rozpoczęto. Przed gmachem parlamentu zebrał się wielki tłum ludzi, który zelżył ministra domen Carpa w chwili, gdy wychodził z gmachu, a następnie rzucał kamieniami na jego powóz. Konni żandarmi rozpędzili tłum. Wówczas wielu manifestantów weszło na dachy pobliskich domów i stamtąd posypał się formalny grad kamieni na policyę. Wielu policyantów odniosło ciężkie rany, z manifestantów zaś jest tylko kilku lekko skaleczonych. Aresztowano wiele osób i przywrócono spokój.

Bruksela 18 kwietnia. Z powodu rozruchów ulicznych pozamykano wszystkie szkoły. Dyrekcye teatrów odwołują przedstawienia.

Budapeszt 18 kwietnia. Minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie, w którem zakazuje urządzania jakichkolwiek zgromadzeń ludowych w połączeniu z nabożeństwami, tudzież przedsiębrania aresztowań w miejscach, przeznaczonych dla służby Bożej. Nadto zakazuje minister urządzania takich zgromadzeń, których program obejmuje ćwiczenia religijne i obrady nad sprawami publicznemi, wreszcie takich zgromadzeń, na które lud przybywa z odznakami kościelnemi, jak np. chorągwiami i t. p. Zakaz ten — jak podniesiono w reskrypcie — wydaje minister z tego powodu, że zgromadzenia takie mogą posłużyć do agitacyi, mającej na celu wytworzyć walkę między państwem a Kościołem.

W Kaloczy wybuchł pożar i obrócił w perzynę 60 domów. — Szkoda wynosi ćwierć miliona.

Miejscowość Suszlandy stoi cała w płomieniach. Dotychczas zgorzało 120 domów.

Augsburg 18 kwietnia. Pożar zniszczył miasteczko Werlach w Algaeu. Ofiarą płomieni padło 110 domostw i kościół. Z 1300 mieszkańców jest 700 bez dachu.

Antwerpia 18 kwietnia. Tysiąc bastujących robotników portowych dopuszczało się wczoraj różnych wybryków. Zdarli oni flagę okrętową i wrzucili ją do Skaldy. W Petit Wasmes usiłowali bastownicy wysadzić kościół dynamitem w powietrze. W Bourtrai przyszło do nieznacznego starcia między policyą a bastownikami. Bastówka trwa wszędzie. Liczba bastujących robotników w całym kraju wynosi przeszło 200.000.

Wiedeń 14 kwietnia. *Wiener Zeitung* ogłasza ustawę z 5 kwietnia 1893 uwalniającą na 20 lat od podatków te domy we Lwowie, które mają być przebudowane w celu asanacyi miasta.

Arcyksiążę Rainer odjechał dziś rano do Rzymu na srebrne wesele królestwa włoskich. W orszaku arcyksięcia znajduje się także komendant austryackiego pułku piechoty imienia króla Humberta, pułkownik Castaldo.

Antwerpia 18 kwietnia. Wczoraj po południu przyszło znów w kilku miejscach do starcia między policyą a bastującymi, przyczem wiele osób odniosło rany. Bastownicy zabarykadowali się i strzelali do policyantów, którzy również odpowiadali strzałami. Całą gwardyę obywatelską powołano pod broń.

Mons 18 kwietnia. Przy wczorajszem starciu bastujących z gwardyą obywatelską rannych zostało 14 gwardzistów. Z robotników zaś zginęło pięciu, a wielu jest rannych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 kwietnia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. S. Skarzyński ze Studzianki. J. Kunaszowski z Perekosa. H. Gottleb z Tehlowa. E. Bochner, S. Rosner i A. Entz z Berna. M. Schosberger z Budapesztu. W. Kleinberger z Wiednia. L. Pauder i A. Schenk z Berlina. A. Spiegelhauer z Chemnitz. H. Sternfeld z Berlina. L. Pohl z Cassel. J. Kathay z Tryjestu. J. Skatsch z Bystrzycy.

HOTEL CENTRALNY. Dr. J. Trybulski z Sambora. A. Stolzberg, J. Schmehl, V. Eitelhuber, S. Wurzel i J. Fürst z Wiednia. S. Grochowalski ze Starego Sioła. J. Seeligmann z Ustrzyk. A. Jastrzębski z Ustrzyk. A. Beschowsky z Tokaju (na Węgrzech). A. Rostheim z Żurawiec. M. Borowski z Podhajec.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 18 Kwietnia godz. 2. min.

Akcye kred.	341·75	Gal. oblig. propinacyjne	97·20
Alpiny	57·40	Wied. losy	178·80
Kredyty węg.	403·—	Akcye tyton.	183·—
Anglobanki	154·—	Austr. renta p.	96·—
Uniony	263·50	Elbethale	239·50
Ludwiki	219·25	Länderbanki	254·70
Nordbany	295·—	Renta zł. węg.	115·55
Lombardy	112·50	Bankvereiny	125·50
Losy tureckie	50·90	Węg. renta p.	94·80
Staatsbahny	306·25	Ruble	1.26·75
Czerniowieckie	260·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 18 kwietnia 1893.

	płacą	żądają
1. Akcye za sztukę.		
bez kuponu bieżącego bez dywidendy		
Kolei galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218 —	221 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	261 —	264 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	365 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	315 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101 —	101 70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110 —	110 70
Banku hip. 4 1/2% wa. los w 50 lat.	100 10	100 80
Banku krajowego 4 1/2% wa.	100 50	101 20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98 —	98 70
„ „ „ 4% „ 41	97 —	— —
„ „ „ 4 1/2% „ 52 lat	100 70	101 40
„ „ „ 4 „ 56 lat	97 —	— —
4. Obligi za 100 zł.		
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96 90	97 60
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	103 —	— —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102 —	— —
Pożyczka kraj. 6%	104 50	— —
„ „ 4 1/2%	100 50	101 20
„ „ 4%	95 60	— —
„ „ 4% koronna	95 60	96 30
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	3 50	25 —
„ „ Stanisławowa	35 —	39 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.75	5.85
Napoleondor	9.70	9.80
Półimperyał rosyjski	9.80	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.26—	.30—
„ „ papierowy	1.25 1/4	1·27 1/4
100 marek niemieckich	59.70	60 30

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6 01	2 50	9 01	6 46	9 32	
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2 5	9 10	21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2 15	9 17	6 55		
Z Suczawy	10 09		7 [illegible]	1 42	7 06	
Z Kimpolungu	10 09		7 [illegible]			
Z Radowiec	10 09		7 16		7 06	
Z Hliboki	10 09				7 08	
Z Nowosielicy			7 6		7 06	
Z Słobody rungurskiej	10 09			1 42	7 06	
Z Husiatyna via Halicz	10 09			1 42		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16	2 35		
Z Suchy, N. Sącza Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1 41	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9 16		1 41	
Z Sokala i Bełzca						4 18
Z Sokala i Rawy ruskiej						8 32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	3 ?7	5 26	11 01	7 56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 [illegible]		9 [illegible]	10 26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10		10 0?	10 52		
Do Suczawy	6 36		9 [illegible]	3 22	10 56	
Do Husiatyna via Halicz	6 36			3 22		
Do Słobody rungurskiej	6 36		9 [illegible]	8 22	10 56	
Do Nowosielicy	6 36		9 [illegible]		10 56	
Do Hliboki	6 36		9 [illegible]			
Do Radowiec	6 36		9 [illegible]		10 56	
Do Kimpolunga	6 36			3 22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6 16	10 21	7 41	
Do Stryja i Stanisławowa				10 21	7 41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6 16		7 41	
Do Bełzca i Sokala						9 51
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7 36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. rano.59

26)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Ciemna dziura — rzekł gospodarz, opierając się łokciami na kolanach — ale zawsze lepiej zaczekać tu, niż tam na wietrze.

— Czy pan tu mieszka? — zapytałam nieśmiało.

— A gdzieżby indziej — odparł. — Jużci że tu, od początku roku do końca. Ale nie sypiam tu, tylko w stajni.

Zamilkłam zdumiona, że ludzka istota mogła w takiej norze spędzać całe życie. Wiatr tymczasem świszczał coraz mocniej, przedzierając się przez szczeliny źle dopasowanych desek i poruszając pajęczyny zwieszające się do pułapu; z podwórza zalatywały odgłosy ciężkich kroków, a senność i znużenie ogarniały mnie coraz bardziej, tak, że broniłam się tylko od snu licząc pary obuwia porozstawiane dokoła.

— Jest ich dwadzieścia siedm — rzekł mój gospodarz — nie licząc pantofli z pod trzynastego numeru.

Zauważyłam nieśmiało, że posiada wielką ilość tych niezbędnych artykułów ubrania.

— Cóż panna myślisz, że to wszystko moje? odezwał się starzec grubym głosem. — A za kogóż mnie to bierzesz?

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć.

— Jestem pucybut — rzekł z wielką godnością, uderzając się w piersi obcasem. — Od sześćdziesięciu lat spełniam ten urząd w tym domu. Hotel nieraz zmieniał nazwę i właścicieli, ale ja trwam zawsze na stanowisku i wytrwam dopóki żyć będę.

W tejże chwili dzwonek hotelowy zatętnił ostro, a stary mrucząc pod nosem, ociężale podniósł się z miejsca i począł wdrapywać się na schody. Zostawszy sama, przeziębła i zgłodniała, zamknęłam drzwi i rozmyślając żałośnie nad tem, coby też ciocia powiedziała, gdyby mnie zobaczyła w takiem miejscu, zasnęłam z głową opartą o brudną ścianę.

Nie wiem jak długo tak spałam, godzinę, może więcej; w końcu jednak zbudził mnie blask światła i ostry głos, wołający tuż obok:

— Barbaro! obudź się...

Otworzywszy nawpół przytomne oczy, ujrzałam ojca mego w kapeluszu na głowie, otulonego w fałdzisty płaszcz. Za nim stał kelner ze świecą w ręku, a mój przyjaciel pucybut wyglądał z za progu.

— Zapłacę co się należy za te wygody, jakie córka moja znalazła w hotelu — rzekł mój ojciec gniewnym, imponującym tonem. — Do licha! co za podła dziura!

— Przepraszam najpokorniej jaśnie pana — uniżenie tłómaczył się kelner — ale nie wiedzieliśmy, że panienka znajduje się tutaj. To wszystko sprawka pucybuta.

— Gdzież ten bałwan! Ja go nauczę... Jak śmiał pańskie dziecko ściągać do takiego lochu — z uniesieniem odezwał się mój ojciec.— A to ty, łotrze! Precz mi z drogi, jeżeli nie chcesz, abym skargę zaniósł na ciebie do właściciela hotelu!

To mówiąc, schwycił mnie silnie za ramię i pociągnął za sobą do stojącego przed domem dorożki. Nawpół omdlewająca z przerażenia i zimna, skuliłam się w kącie, a ojciec jeszcze piorunując na uniewinniającego się pokornie kelnera, rzucił się na tylne siedzenie i kazał stangretowi ruszyć z miejsca.

Wicher sprowadził ulewny deszcz; ulice były ciemne i puste, a sklepy wszystkie prawie pozamykane. Siedząc naprzeciw ojca, nie śmiałam przemówić słowa; wyglądałam więc przez okno w noc ciemną, rozjaśnioną gdzieniegdzie mętnemi błyskami ulicznych latarni, przeglądających się w brudnych kałużach wody. Mieliśmy dość długą drogę przed sobą, to też upłynęła dobra godzina czasu, zanim skręciliśmy na znane mi przedmieście i powóz zatrzymał się przed stojącą na uboczu szarą kamienicą, która znów miała stać się moim domem. Zdaleka już rozpoznałam wysokie drzewa o szeroko i posępnie rozpostartych konarach i ciemnę oponę żałobnego bluszczu, osłaniającego budynek do połowy wysokości. W progu stała oczekująca nas poczciwa, stara Goody, zasłaniająca dłonią trzymaną w ręku świecę.

Podczas kiedy ojciec płacił dorożkarza, rzuciłam się jej w objęcia.

— Moje ukochanie! moja ptaszynko biedna! — zawołała, cisnąc mnie do piersi i okrywając twarz pocałunkami i łzami.

Podczas tych wynurzeń nadszedł ojciec i gniewnie spojrzał na nas.

— Dosyć tych głupstw, Beewer — rzekł rozkazująco. — Połóż małą do łóżka.

To mówiąc, przeszedł mimo nas i zamknął się w swoim pokoju.

Ale Goody zamiast go posłuchać, zaprowadziła mnie do kuchni, gdzie wesoły ogień płonął na kominie, a obok stał mały stolik, nakryty do wieczerzy. Tam zaczęła mi rozgrzewać przeziębnięte nogi i ręce, zdjęła ze mnie płaszczyk i kapelusz i choć sama nie przestawała gorzko płakać, zaklinała mnie, abym się uspokoiła.

— Bo i na co się to już przyda, moje kochanie! — mówiła pocieszająco. — Smutne jest to życie zarówno dla młodych, jak dla starych, a Pan Bóg jeden wie, co dla kogo lepsze. Trzeba się z wolą Boską zgodzić, mój aniołku, choć to ciężko... ja wiem, że to ciężko! Zjedz kawałek kurczątka, duszeńko. Czy ci lepiej teraz?

Choć byłam bardzo znużona, ale nie czułam głodu; ulegając jednak prośbom i naleganiom Goody, zaczęłam jeść. Wtedy poczciwa kobieta wydostała z szafki flaszkę wódki i zmięszawszy jej pół kieliszka z gorącą wodą, zmusiła mnie wypić, co mnie bardzo pokrzepiło na siłach. Wtedy usiadłam na jej kolanach i po dawnemu przytuliłam głowę do jej ramienia. Ku mojemu zdziwieniu, Goody pod wpływem tej czułej pieszczoty nanowo wybuchnęła głośnym i niepowstrzymanym płaczem i uchwyciła głowę w obie ręce, jak ktoś pozostający pod wrażeniem ciężkiego zmartwienia.

— Nie płacz, Goody — prosiłam, pieszcząc ją i całując. — Nie płacz.

— Nie mogę, kochanie! nie mogę! — tłómaczyła się, łkając. — Jak mi się to wszystko przypomni, to tak coś w sercu ciśnie. Tak mi jej brakować będzie... tobie także.

— O! to pewna, Goody — odparłam, czując, że mnie także na płacz zbierać się zaczyna. Na każdym kroku czuć będę jej brak. Była taka dobra dla mnie, ach! taka dobra i tak ją kochałam!

— Nie, nie zawsze była tak dobra dla ciebie, aniołku, ale to nie przez złe serce, jestem pewna. Zawsze to poczciwie z twojej strony i dowodzi dobrego serduszka, że ją tak życzliwie wspominasz — szlochała dalej Goody. — I wszystko to stało się tak nagle, tak nagle, że dotąd opamiętać się nie mogę. O Boże, mój ty Boże!

— Nie wiedziałam o niczem, o niczem zupełnie aż do wczorajszego rana — rzekłam, płacząc już teraz na dobre. — I tak mi tam było dobrze, czułam się tak szczęśliwa..

— Jakto, do wczorajszego rana? — powtórzyła Goody. — Przecież to się stało d... o jedenastej w nocy.

Uderzona po raz pierwszy myślą, ż... inne jakieś nieszczęście opłakuje, niż... szybko podniosłam głowę i spojrzałam j... sto w oczy.

— O! Goody, o czem ty mówisz? — ...łam drżąca. — Co się tu stało?

Popatrzyła na mnie ze zdumieniem.

— Jakto? — zawołała bez tchu. — T... nie wiesz? To ci tatko nic nie pow... w drodze?

— Nic, nic.

— Julka.. twoja siostra... twoja bie... droga siostra...

— O! Goody! cóż się stało Julce? ... mów prędko...

— Umarła, kochanie, umarła... Pan Bóg brał ją wczoraj o tej właśnie porze.

Łamała ręce, płacząc rzewnie, jakby ...ka nad stratą własnego dziecka, a ja, ... niewysłowioną grozą i przerażeniem, ... nieruchoma, nie mogąc przemówić słowa.

— Rano wstała zdrowa, jak zawsze ...gnęła dalej Goody — zdrowa, śliczniuchna, wesolutka jak ptaszek. Cierpiała tylko ... godzin i umarła na moich rękach, ta dzie... którą wychowałam od urodzenia, którą k... łam jak własną córkę! Niech Bóg ma m...sierdzie nad nami! Niech nas Bóg ochrani, ratuje!

— I na cóż ona umarła, Goody? — ...łam drżącym szeptem.

— Na cholerę, kochasiu, na cholerę...

Nie słyszałam nigdy o tej chorobie ... pojęłam więc całego strasznego znaczenia ... nazwy. Zrozumiałam tylko, że Julka nie ... Umarła, umarła; powtarzałam sama do ... usiłując rozplątać straszny chaos moich ... Czułam na piersiach nieznośny jakiś ... powieki moje płonęły żarem, a słowa zasy... w gardle.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.**

Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.